Nr 18. Kraków, dnia 5 maja 1918 r. Rok VI

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1236.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.
Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Cena numeru 30 h.
Wychodzi co niedzielę.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

Ludowcy a reforma agrarna.

W kraju naszym od dawna już wysuwała się sprawa reformy agrarnej, jako zagadnienie, które wcześniej czy później musi być rozwiązane. Rokroczna przed wojną emigracya setek tysięcy ludzi, w przeważnej części rolników, była wymownym obrazem fatalnego ustosunkowania stanu posiadania ziemi. Setki tysięcy ludzi, powołanych do pracy na roli, musiało szukać chleba poza granicami kraju, bo nie miało ziemi, a więc warsztatu pracy. Ogromna większość gospodarstw włościańskich, to warsztaty pracy karłowate, nie zdolne dać rodzinie posiadacza nawet możności wyżycia. Ileż to mamy gospodarstw dwu-, trzy-, cztero-morgowych. Obok zaś nich znajdują się olbrzymie połacie ziemi, obejmujące nawet po kilkanaście tysięcy morgów, należące do jednego człowieka!

Czem jest dla państwa mały rolnik, czem zaś wielki obszarnik, to się aż nadto jaskrawo pokazało w obecnej wojnie. Obszar dworski, nawet największy, nie dostarcza przedewszystkiem żołnierza, bo nawet sam właściciel, względnie jego synowie, jako zarządzający olbrzymim obszarem, są zwykle reklamowani. Armię stanowią włościanie i robotnicy, oraz częściowo ludność miejska. Jeśli chodzi o samą siłę produkcyjną, to jesteśmy świadkami, że wielkie obszary dworskie, o ile zostały zniszczone przez inwazyę, do dziś dnia nie podźwigły się jeszcze i leżą odłogiem, podczas gdy gospodarstwa włościańskie, nawet bardziej zniszczone, mimo wszelkich trudności, powracają już do normalnego stanu, a w każdym razie, z wyjątkiem chyba nadzwyczajnych okoliczności, nie leżą odłogiem. Jakie to ma dla państwa znaczenie, to widzimy wszyscy dzisiaj, w czwartym roku wojny, gdy kwestya chleba stała się poniekąd kwestyą wytrwania i zwycięstwa.

Nic dziwnego, że sprawa reformy agrarnej wysunęła się podczas tej wojny na czoło zagadnień, które równocześnie z końcem tej wojny, a może nawet jeszcze w jej ciągu, muszą być załatwione i któremi też zajmują się dzisiaj już nietylko sfery polityczne, ale nawet rządy państw. Jesteśmy świadkami chaotycznej reformy agrarnej w Rosyi, reformy, którąby raczej należało nazwać anarchią. W wiedeńskiem ministerstwie rolnictwa wygotowuje się już podobno ogólny projekt reformy agrarnej dla wszystkich krajów austryackich. Rząd polski w Warszawie sprawę reformy agrarnej uznał za jedno z pierwszych swoich zadań. Widzimy więc, że to, co w Galicyi od dawna się siłą faktów narzucało, jako konieczność rozwojowa, staje się dzisiaj kwestyą ogólno-europejską. We wszystkich państwach europejskich mówi się dzisiaj i pisze wiele o reformie agrarnej, wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że, jak wojna sprawę tę na widownię wysunęła, tak wojna załatwić ją musi. **Nie może być więcej stosunków takich, jakie były przed wojną, że w jednych ręku leżały dziesiątki tysięcy morgów ziemi, a dziesiątki tysięcy ludzi musiało wyjeżdżać za granicę, aby nie umrzeć z głodu,** bo albo ziemi wcale nie mieli, albo jej mieli tak mało, że nie dawała im możności wyżycia.

Klub posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego już przed paru miesiącami zajął się tą sprawą, tak dla naszego ludu ważną. W myśl klubowej uchwały, wzywającej reprezentantów politycznych wszystkich stanów i dzielnic polskich, aby przygotowali zawczasu duchowi czasu odpowiadającą reformę agrarną, poseł **Witos** poruszył tę sprawę na komisyi parlamentarnej Koła Polskiego. Przedstawiciele wielkiej własności zainteresowali się tem z początku bardzo żywo. Odbyła się w tej sprawie wspólna konferencya, w której z naszych posłów wzięli udział posłowie: **Witos, Bojko, Średniawski** i dr. **Banaś**, ze strony zaś przedstawicieli wiel-

kiej własności kilku posłów konserwatywnych z ks. Lubomirskim na czele. Konferencya ta nie doprowadziła do niczego, okazało się bowiem, że konserwatyści niebardzo jeszcze zdają sobie sprawę z tego, iż kwestya agrarna musi być uregulowana. Klub posłów ludowych zwrócił się następnie do posła Żardeckiego, jednego z najwybitniejszych znawców sprawy agrarnej w naszym kraju, z prośbą, aby opracował projekt reformy agrarnej.

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek odbyły się w Krakowie narady Klubu posłów P. S. L. oraz komitetu wykonawczego, wybranego na ostatniem posiedzeniu Wydziału Rady Naczelnej. Przedmiotem obrad była głównie ta właśnie sprawa reformy agrarnej. Pos. Żardecki w bardzo treściwym, świetnie opracowanym referacie, przedstawił stan posiadania wielkiej i małej własności w Galicyi, oraz stosunki pod tym względem w innych państwach. Wywody te, poparte cyframi i orzeczeniami najwybitniejszych europejskich powag w dziedzinie nauki gospodarczej, wykazały dobitnie, że jeśli w innych krajach reforma agrarna jest pożądana, to w naszym jest ona bezwarunkowo konieczną. W naszym kraju rolników jest blizko sześć milionów. Większość olbrzymią, przygniatającą poprostu, stanowią włościanie. W Galicyi zachodniej wielka własność posiada 27% ziemi, w Galicyi wschodniej 40%. Najwybitniejsi znawcy kwestyi agrarnej stwierdzają zaś zgodnie, że najlepszym dla państwa i kraju jest takie rozłożenie stanu posiadania ziemi, żeby 90% ziemi było w rękach włościańskich, a 10% w rękach wielkiej własności. Taką teoryę wygłasza np. junkier pruski Goltz, profesor, wychowawca młodych junkrów, a więc w każdym razie powaga w tej dziedzinie, boć wiadomo, jak łakomi na ziemię są junkrzy pruscy i jak oni naprawdę energicznie kwestyą reformy agrarnej od dawna się zajmowali i zajmują.

Referat posła Żardeckiego zaczniemy drukować w jednym z najbliższych numerów, dlatego nie będziemy go tutaj streszczać.

Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp.: Witos, Bojko, Banaś, Długosz, Lasocki, Śmiłowski, red. Wysłouch, Bryl, Dubiel, Orkan, dr. Bardel i inni. Szczególną uwagę zwrócono na konieczność ratowania ziemi polskiej na Rusi i utrzymania tam za wszelką cenę polskiego stanu posiadania ziemi.

Po dyskusyi uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Wobec faktu, że granice Polski tak daleko sięgają, jak daleko ziemia polska jest w posiadaniu polskiego chłopa, zatem ze względu na obronę istnienia narodu, zagrożonego nawet po wojnie ze wszech stron obcą inwazyą, Klub posłów P. S. L. domaga się stanowczo, by reprezentanci polityczni wszystkich stanów i dzielnic Polski przygotowali i uchwalili zawczasu szeroką, duchowi czasu odpowiadającą reformę agrarną, któraby bez szkody dla gospodarstwa krajowego i własności prywatnej oznaczyła:

a) Największy obszar ziemi, jaki jeden właściciel posiadać może na własność i tenże obszar ograniczyła do 200 hektarów, z tem, że suma wszystkich obszarów, leżących powyżej 100 hektarów ziemi uprawnej, nie może przenosić 10% ziemi, pod uprawę użytej.

b) Likwidacyę dóbr martwej ręki z tem ograniczeniem, ażeby przy parafiach pozostawiono do użytku obszar 20 hektarów gruntu.

c) Wszelkie przywileje, dotyczące użytkowania ziemi, zostają zniesione".

Baczność chłopy! Nie dajcie posłuchu prowokatorom!

Czyli też i kiedy rozwieje się ta czarna chmura nad Europą, taka straszna, gradowa, czyniąca wszystkim coraz nieznośniejszem to życie? A jednak jest ona na rękę tym wrogim naszego narodu żywiołom, których dążeniem jest siać w narodzie niezgodę i zamęt.

Jakże pochlebiać powinno chłopskiej dumie to, że jest w dzisiejszych czasach chłopem, rolnikiem, tą niewzruszalną opoką?! W czasie obecnej, dziejowej zawieruchy, praca na chlebodajnej roli podniosła znaczenie chłopa wśród społeczeństwa, uczyniła nawet położenie jego zazdrości godnem. Wykazała też ta dziejowa zawierucha, jaką to potęgą dla narodu jest, pojmujący swe życie po obywatelsku, światły chłop i robotnik. Wiedzą o tem wrogowie nasi. Widząc, że inaczej nie są w stanie stłamsić naszego narodu, postanowili w sposób łajdacki a chytry swe łotrowskie pociski skierować w stronę tej niewzruszalnej opoki, jaką dla narodu stanowi chłop, pracujący na roli, a rękodzielnik i robotnik przy swym warstacie pracy. Nie przebierając w środkach, wrogowie nasi dążą celowo do tego, aby za stanowisko w sprawie narodowej zajęte w dniu 18 lutego 1918 r., tego polskiego chłopa i robotnika na innych poszczuć, by go potem wobec reszty społeczeństwa i całego cywilizowanego świata zohydzić a jego znaczenie w narodzie podkopać. Wysyłając tedy tu i ówdzie (dobrze widocznie płatnych) prowokatorów — nie po co innego, jak tylko w tym celu, aby zachwiać równowagą społeczną naszego kraju, w społeczeństwie zrobić rozłam i przepaść, a cały naród do ruiny doprowadzić. A męty społeczne, którym pracować się nie chce, czekają tylko na chwilę takiego zamętu, aby się łupieżą i rabunkiem cudzego mienia obłowić. Przed takimi chcę was, bracia chłopi, ostrzec. Miejcież się na baczności!

Nie dajcie posłuchu owym prowokatorom, bez względu na osobę i stanowisko ich — bo to wynajęci wrogowie narodu — bo to wrogowie wasi, chcący was do nieszczęścia zepchnąć. Ich podszepty i szczucia — to iście judaszowskie, szatańskie łotrowstwa! Pilnujcież waszej chłopskiej dumy i nie plamcie tej poczciwej chłopskiej dłoni haniebnymi czynami. Dosyć mamy już tych chmur, jakie nad narodem naszym zawisły, takich strasznych, gradowych!... Mamyż sobie jeszcze przyczyniać nieszczęścia? A spokoju i rozwagi tem więcej nam potrzeba, że wsie i miasta nasze leżą w gruzach, a rolnictwo, rękodzieła, przemysł nasz i handel, zrujnowane pożogą wojny, czekają na odbudowę, a społeczeń-

stwo nasze wyczekuje rozwiązania doniosłych dla naszego narodu zagadnień i reform socyalnych.

Pamiętajcież tedy o tem, że ani obywatelskich, ani narodowych praw nie zdobywa się rabunkiem i mordami, lecz zdobywa się je obywatelskimi czynami.

Zachowaniem spokoju i rozwagi okażcie, żeście są cywilizowanymi ludźmi, godnymi narodu, mającego za sobą tysiącletnią, zasadzającą się na boskich przykazaniach miłości bliźniego — kulturę. *Piotr Wyrobek.*

Już się zaczyna...

Rokrocznie od wiosny do jesieni spada na nasz kraj klęska pożarów. Niema prawie tygodnia, w którym byśmy w ciągu wiosny i lata, oraz jesieni, nie otrzymali wiadomości z tej lub owej wsi o katastrofie pożarowej. Teraz, aczkolwiek wiosna dopiero niedawno się zaczęła, już otrzymaliśmy wieści o dwóch znacznych pożarach.

Dnia 30 marca b. r. o godzinie 10 rano wybuchł w Biegonicach, w powiecie nowosądeckim, pożar z komina chaty. W krótkim czasie stanęło w płomieniach dziesięć gospodarstw, które zgorzały prawie do szczętu. Pastwą płomieni padły przeważnie budynki biednych gospodarzy.

Dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie 3 po południu ogromny pożar nawiedził wieś Zadnieszówkę koło Podwołoczysk. W krótkim czasie spłonęło 40 gospodarstw.

W kraju, zniszczonym wojną, tego rodzaju katastrofy są stokroć straszniejsze, niż w krajach, żyjących nawet w ciągu wojny normalnem życiem. U nas tysiące domów zniszczonych zostało wskutek wojny, dziesiątki tysięcy ludności tułają się jeszcze dziś bez dachu nad głową, a jesteśmy świadkami, że wszelkie akcye rządowe w kierunku odbudowy idą tak żółwim krokiem, że niema nadziei, aby ci bezdomni, z powodu wypadków wojennych, mogli wnet odzyskać swoje domy. Do tych szeregów ofiar wojny przybywają teraz ofiary nieostrożności, ofiary pożarów.

Jeżeli przed zniszczeniem wojennem obronić się nie było można, bo to leżało poza sferą mocy każdego obywatela, jeżeli odbudowa budynków zniszczonych przez wojnę nie odpowiada ani w setnej części potrzebie i obowiązkom państwa, to jednak ochrona przed pożarami leży w zupełności w ręku ludzi, a taksamo w ich ręku leży obrona przed tułaniem się bez dachu nad głową w razie, jeśli już klęska pożaru ich nawiedzi.

Obrona przed pożarem, to przedewszystkiem niesłychana czujność i baczenie, by nie zostawiać ognia w ręku dzieci, by nie dopuszczać do wchodzenia z ogniem do stodół i na strychy, to baczenie, by w każdej gminie były przyrządy do gaszenia ognia i ludzie jakotako boraj w tym kierunku wykształceni. Ochrona przed skutkami pożarów jest o wiele łatwiejsza. Trzeba każdy dom bezwarunkowo asekurować, tem bardziej, że przecie pieniądze dziś na wsi są i nie potrzeba zdobywać się na ostatni grosz, by asekuracyę zapłacić. Polica asekuracyjna, czyli dokument, że dom został ubezpieczony, daje gwarancyę, że pogorzelec nie musi tułać się bez dachu nad głową, bo Towarzystwo asekuracyjne nie przeprowadza wprawdzie żadnej odbudowy, tak jak to robi rząd, odnośnie do gospodarstw, zniszczonych przez wojnę, ale wypłaca ubezpieczonemu kwotę, na jaką on dom asekurował, a temsamem daje mu w rękę możność odbudowania domu.

W naszym kraju na wsiach znaczna już ilość domów jest asekurowaną. Niestety, asekuracye te przeprowadzane były przeważnie jeszcze w czasach przedwojennych. Wówczas ceny materyałów były niskie, odbudowę domu można było przeprowadzić kosztem niewielkim. Wskutek tego asekurowano domy zazwyczaj za bardzo niską kwotę, na 1.000, 2.000 K najwyżej. Dzisiaj, gdy ceny materyałów budowlanych doszły do potwornych wprost rozmiarów, 2.000 K nie daje możności nawet rozpoczęcia budowy domu, a już wyklucza najzupełniej odbudowę gospodarstwa.

Zwracamy się do was, kochani czytelnicy i czytelniczki, z gorącem wezwaniem, a nie wątpimy, że pójrą nas w tem wezwaniu wasi mężowie, ojcowie i synowie, stojący w polu, abyście jak najprędzej asekurowali swe domy, jeśli jeszcze nie były asekurowane, i podwyższali sumę ubezpieczenia asekuracyjnego do takiej wysokości, jaka jest wobec dzisiejszych cen konieczną dla umożliwienia odbudowy. Dziś wystawienie domu kosztować musi conajmniej 8.000 do 12.000 K. Do takiej wysokości trzeba asekurować wszystkie domy, ażeby mieć gwarancyę, że w razie nieszczęścia nie będzie się musiało tułać po obcych domach, albo żyć w jakichś szałasach.

Niechże wam nie chodzi o te parę, czy parę naście koron więcej, jakie wam wypadnie płacić za wyższą asekuracyę co miesiąc. Kto ma dom asekurowany na kilkaset koron, niechże odrazu napisze do Towarzystwa asekuracyjnego i podwyższy asekuracyę na ośm, dziesięć czy dwanaście tysięcy koron. Wtedy będziecie mogli bodaj spać spokojnie, w przeświadczeniu, że gdyby was nawiedziło nieszczęście, nie staniecie się odrazu bezdomnymi nędzarzami, tylko będziecie w stanie odbudować to, coby wam pożar mógł zniszczyć.

Mamy swoje, ludowe Towarzystwa ubezpieczeń, „Wisłę“, która obecnie urzęduje w Nowym Sączu. Towarzystwo to znane jest z tego, że najskrupulatniej natychmiast wypłaca poszkodowanym ubezpieczoną kwotę. Tak n. p. w Biegonicach już na trzeci dzień po pożarze „Wisła“ wypłaciła wynagrodzenia, za co jej pogorzelcy z głębi serca dziękowali. Kto więc chce ubezpieczyć się, albo porozumieć się w sprawie podwyższenia ubezpieczenia, niechże się zwróci do najbliższej agencyi „Wisły“, a tam otrzyma wszelkie wskazówki i dobrą radę.

O podziale ziemi.

Napisał *Dr Franciszek Bujak*, prof. Uniw. Jagiellońskiego.

(Dokończenie).

Z tego, cośmy tu stwierdzili, wynika, że już w ciągu czterdziestu lat od uwłaszczenia do początku XX wieku nastąpiły w gminie rosyjskiej daleko idące zmiany. Liczbę bezrolnych, którą pozostawiło uwłaszczenie w służbie folwarcznej, powiększyli ogromnie ci, którzy nie byli dosyć pracowici albo przezorni. Pomiędzy zaś tymi, którzy przy ziemi się utrzymali, wytworzyły się miejscami znaczne różnice, gdyż jedni mają zaledwie po parę morgów, inni po sto, a nawet więcej. Ustrój miru wykazał, że ludzie nie chcą wkładać swej pracy i przemyślności w ziemię, jeżeli jej nie posiadają na wyłączną własność. Postęp rolniczy osiągnąć można tylko przez prywatną własność, bo wszelki postęp zaczyna się od jednostek, czekać zaś na to, aż większość kilkutysięcznej nieraz gminy uzna potrzebę zmiany w sposobie gospodarowania, to znaczy prawie zrzekać się tego postępu. Niedomaganiami stosunków wiejskich zajmował się rząd rosyjski, ziemstwa samorządne i uczeni, badali, zbierali materyały i pisali uczone wywody, ale nie mogli się pogodzić co do tego, czy mir należy poprawić tylko, czy go znieść, a na jego miejsce wprowadzić własność prywatną. Tymczasem działo się włościanom coraz gorzej. Wreszcie rewolucya w r. 1905 zwróciła rządowi rosyjskiemu uwagę na potrzebę natychmiastowej poprawy stosunków wiejskich. Postanowiono sparcelować część dóbr państwowych i ułatwiać na większą skalę przesiedlanie się włościan na pustą jeszcze Syberyę. Przedewszystkiem zaś w r. 1906 Duma w Petersburgu uchwaliła ustawę o zniesieniu wspólności ziemi chłopskiej. Rząd zabrał się do szybkiego i gruntownego wykonania tej ustawy, nie tylko bowiem chłopi mieli otrzymać przydzieloną przez gminę ziemię na własność prywatną, ale także wielkie wsie miały być, ile możności, rozsiedlone, czyli budynki każdego gospodarstwa miały być przeniesione na wymierzone dla nich w jednym kawałku pola. W ciągu 5 lat, od 1907 do 1911, przeprowadzono w Rosyi europejskiej rozsiedlenie na kolonie i przyznanie własności prywatnej na przestrzeni 8,056.000 ha, a w następnych trzech latach, aż do wybuchu wojny, przeprowadzono to na obszarze conajmniej tak samo wielkim, ponieważ coraz więcej geometrów i urzędników pracowało, to znaczy, że już przed wojną zdołano w Rosyi wspólną własność znieść na przestrzeni równej podwójnej powierzchni Galicyi, a pozostało jeszcze do zniesienia siedm razy tyle wspólnej własności gminnej.

Znawcy stosunków rolniczych, tak miejscowi rosyjscy, jak i przyjeżdżający z Niemiec i Francyi, przepowiadali, że przez tę reformę stan włościański w Rosyi, przymierający dotąd głodem, odrazu ogromnie się podniesie i wzbogaci i że wskutek tego całą Rosyę czeka wspaniały rozkwit.

Wojna wstrzymała oczywiście tę nadzwyczaj pożyteczną dla włościan pracę. Gdy wybuchła rewolucya, socyaliści ogłosili wcielenie wielkiej własności ziemskiej do wspólnej własności gminnej. Ale mimo tego chłop rosyjski nie dał sobie wmówić, że wspólna własność gminna z równym podziałem i ustawicznem losowaniem jest najbardziej dla niego pożądaną zdobyczą rewolucyina, skoro ona mu się przejadła i chętnie się jej wyzbywał. Już w styczniu 1918 r. włościanie rosyjscy odwrócili się od bolszewików, i stanęli w obronie konstytuanty, to jest sejmu, mającego uchwalić formę rządu dla Rosyi rewolucyjnej. W konstytuancie tej mieli większość zwolennicy **ustroju** bardzo demokratycznego, ale **opartego na własności prywatnej** zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie.

Widzimy więc, że równy podział wspólnej ziemi między włościan już na naszych ziemiach był przeprowadzany, że istnieje on nawet do dziś dnia we właściwej Rosyi, ale nie jest bynajmniej najdoskonalszym urządzeniem stosunków rolniczych. Niepodobna przeprowadzić tego podziału dosyć sprawiedliwie, a gdy się nawet ludzie wyrzekną zupełnej sprawiedliwości, i tak wprowadza on takie skrępowanie jednostki, takie hamowanie pracowitości i zabiegliwości, że o gospodarowaniu z natężeniem wszystkich sił nie może być mowy, a zatem nie może być dobrobytu i postępu. Już w samych podstawach tego urządzenia tkwi sprzeczność: ziemia bowiem jest wspólna, gdy gospodarowanie na niej prowadzi odrębnie każda rodzina. To też wszędzie po dłuższym lub krótszym czasie ulega ono zwyrodnieniu, skrzywieniu, wszędzie ludzie wracają do nierówności majątkowej, jako wyrazu ich nierówności przyrodzonej. Wszędzie ludzie dążą do wyłącznego posiadania ziemi i do prawa pozostawienia jej dzieciom, bo od tego zależy ilość pracy, którą w nią wkładają. Jeżeli kto inny ma korzystać z ich wysiłków i starań, czy to za ich życia, czy to po śmierci, to starają się powstrzymać od pracy — zwykle z żalem, bo są świadomi, że przez to oni sami ponoszą duże straty.

Równy podział wspólnej ziemi odpowiada pewnym skłonnościom ludzkim, ale nie odpowiada istotnej naturze ludzkiej, mianowicie zmysłowi gospodarczemu człowieka.

Jeżeliby istotnie kiedykolwiek równy podział ziemi miał być nietylko przeprowadzony, ale i na stałe utrzymany, dwa warunki byłyby koniecznymi do tego: 1) trzebaby zmysł gospodarczy człowieka skierować od jego osoby i rodziny do społeczeństwa, t. j. gminy lub państwa — czyli ukształtować człowieka na kształt pszczoły lub mrówki, która żyje i pracuje dla roju czy mrowiska; 2) trzebaby zniszczyć w człowieku dziedziczną dążność do pozostawiania dzieciom majątku. W tym celu trzebaby znieść: 1) odrębne gospodarowanie rodzin, czyli zaprowadzić wspólną uprawę ziemi i wspólne spożywanie zbiorów; 2) znieść małżeństwo i rodzinę w dzisiejszym ich kształcie, t. j. zerwać związek między rodzicami a dziećmi, a troskę o wychowanie dzieci z rodziny przenieść na gminę czy państwo.

Czy znajdzie się ktoś, ktoby dzisiaj odważył się dokonać tej strasznej operacyi na ludzkości? Czy znajdzie się ktoś, kto miałby siłę zmusić do tego choćby jeden naród? Gdyby się znalazła i taka odwaga i taka siła, to jeszcze wielkie pytanie, czy osiągnęłyby pożądany skutek, czy nie stawiłaby oporu tym usiłowaniom sama najgłębsza natura ludzka. Wytwarzała się ona przez wiele tysięcy lat, więc na jej przekształcenie trzeba znowu tysięcy lat umiejętnego oddziaływania. Aby mieć nadzieję i prawdopodobieństwo przekształcenia natury ludzkiej, trzebaby krok za krokiem, przez kilkadziesiąt, a może kilkaset pokoleń naginać i prowadzić ludzkość w tym jednym kierunku. Takie rzeczy za jednym zamachem nie dadzą się przeprowadzić!

Jaki może być prawdopodobny skutek wprowadzenia wspólnej własności i równego podziału ziemi w dzisiejszych czasach?

Przedewszystkiem nie byłoby żadnego postępu w uprawie i hodowli, albo tylko bardzo a bardzo powolny. Ponieważ wieś musiałaby pozostawać w stosunkach wymiennych z miastem, więc zapobiegliwsi i oszczędniejsi zdobyliby majątki lekkomyślnych i leniwych, którzy, mimo zakazów prawa popadliby w zależność od bogatszych sąsiadów i wysługiwaliby się im, a wnet i swoje nadziały dla nich uprawiali by, głównie, zwłaszcza, że po wojnie obecnej spadną olbrzymie podatki na wszystkich, a więc i na rolników, choćbyśmy postanowili nie płacić części długów wojennych, co jest bardzo trudne do przeprowadzenia. W ten sposób powstaną różnice majątkowe i klasa ludzi bezrolnych lub małorolnych. W kilka a najdalej w kilkadziesiąt lat po wprowadzeniu równości dążność do skupiania większej ilości ziemi i do przekazywania jej dzieciom zwyciężyłaby, z równości i wspólności pozostałyby tylko pozory, a potem tylko wspomnienia. I znowu ludzkość zawróciłaby na główny gościniec swojego rozwoju, z którego chwilowo zbłądziła na ścieżki równego podziału, tylko że nie stanęłaby ona w tem samem miejscu, w którem zbłądziła, bo tymczasem niewątpliwie cofnęłaby się w kulturze i obniżyła, co dziś wyraźnie grozi Rosyi.

Zdaje mi się, że ludzkość już dojrzała do tego, aby sobie tego zboczenia z drogi i błądzenia oszczędzić. Im dalej wstecz, tem społeczeństwa ludzkie większe mają podobieństwo do ptaków, świeżo wpuszczonych w klatkę, lub nagle przestraszonych, które się rozbijają o druty aż do krwi, a nawet się duszą, ponieważ ślepych popędów i gwałtownych uczuć nie miarkują chłodnym rozsądkiem. Od tych niecierpliwych i gwałtownych, a najczęściej zupełnie nieskutecznych dobijań się do celu, przechodzi ludzkość stopniowo i coraz wyraźniej do działań, wskazanych przez rozum, powolnych i pracowitych, ale bez porównania skuteczniejszych. Im bliżej naszych czasów, tem więcej się ludzie i ich organizacye naturalne, narody i państwa, kierują rozumem, tem większe też robią postępy.

Jeżeli się dziś włościanie zaczną zastanawiać nad sprawą rozdziału ziemi i gospodarowania na niej, to muszą dojść do przekonania, że skuteczne, a więc prawdziwie pożyteczne zmiany można osiągnąć nie przez doraźny przewrót z dnia na dzień, ale przez dobrze obmyślane reformy. Stosunki nasze rolnicze wymagają gruntownej naprawy; jedne rzeczy trzeba zmienić, inne dodać i dobudować. Ale wszystko to musi pozostać w obrębie wyłożonych na początku zasadniczych założeń, bo inaczej cała nasza cywilizacya skurczy się, skarleje i zapadnie pod ziemię. Reformy tem się różnią od rewolucyi, że są częściowemi i stopniowemi zmianami i że stosują ściśle środki do celów; dlatego są trwałe, gdy przeciwnie rewolucye, im gwałtowniejsze, tem mniej trwałe, tem prędzej pozostają po nich tylko przykre wspomnienia.

Listy ze Śląska.

Razem z Polską!

Wisła, w kwietniu.

W Wiśle, na Śląsku, dnia 28 kwietnia odbyło się bardzo liczne zgromadzenie ludowe, bo około 700 osób, z Jeleśnej, Wisły, Jaworzyny i innych okolic. Ludność sama zaprosiła posła, ks. Józefa Londzina, aby się przed nim użalić ze swoich utrapień i krzywd codziennych, jakie je spotykają w tych ciężkich czasach ze strony urzędników Komory arcyksiążęcej, która, jak polip, rozsiadła się w Ustroniu, a ramiona swoje rozciągnęła na duży obszar Śląska. Po sprawozdaniu posła ze spraw w parlamencie, omówiono najboleśniejsze sprawy miejscowe, a przedewszystkiem bezwzględny i bezlitosny stosunek Komory do ludności miejscowej. Komora odmawia ludności drzewa, nawet takiego, które bezużytecznie w lesie gnije, zagarnęła w swoje ręce przemocą rybołostwo w Wiśle, a lasy zamknęła dla paszenia bydła, nie pozwalając nawet na zbiórkę jagód i grzybów. — Pomimo panującego niedostatku, gdyż ludność od dwóch miesięcy nie otrzymuje już wcale mąki, Komora hoduje zające i sarny, które, nie mając w lesie ulubionej przez siebie paszy, żywią się na zasiewach włościan i na łąkach latem, a w zimie niszczą drzewa owocowe. Wobec tych nadużyć ludność jest zupełnie bezbronną.

Oprócz spraw osobistych, związanych z wojną, o które, licznie zebrana, ludność interpelowała p. posła, prosząc o pomoc i obronę wobec zachowania się Komory,

i publiczne sprawy były przedmiotem bardzo ożywionej pogadanki.

Omówiwszy nowe ustawy lub projekty, wywołane wojną, a regulujące stosunek i prawa wdów po poległych lub zaginionych bez wieści mężach, p. poseł zwrócił uwagę na bardzo ważną sprawę narodowej przynależności Śląska, którą zgromadzeni sami na porządku dziennym postawili, rozumiejąc doskonale, że siła narodowa i jej odporność na wszelkie zachcianki garstki tutejszych renegatów, żywiących się odpadkami z cudzych, tłusto zastawionych stołów, może być tylko w jedności i łączności narodowej. Pomiędzy innemi rezolucyami uchwalono przeto jednogłośnie, bez protestu z czyjejbądź strony, że **Śląsk wyrazi życzenie przyłączenia się do wspólnej Ojczyzny, Polski, całej, wolnej i niepodległej.**

Listy od naszych żołnierzy.

Z włoskiego frontu.

W polu, w kwietniu.

Czwarte już święta wielkanocne spędziłem w polu. Pierwsze przeżyłem w Galicyi, drugie w górach serbskich, trzecie na Wołyniu a czwarte tutaj, na froncie włoskim. W lutym byłem na urlopie w domu. Cieszyłem się tym urlopem serdecznie. Jechałem do rodzinnej wsi z nadzieją w sercu, że zastanę tam coś radosnego, lecz

iś postęp ku lepszemu. Niestety, zawiodłem się. Ludzie zamiast pomagać sobie wzajem w tych ciężkich czasach, włóczą się z sobą i procesują po dawnemu. Pieniądze na procesy są, ale niema ich na rzeczy pożyteczne, naprzykład na gazety i książki. W naszej wsi, Białem, która liczy przeszło 400 numerów, jest zaledwie kilku prenumeratorów „Piasta". Co gorsze, podczas, gdy z całej Polski nadsyłają do „Piasta" deklaracye w sprawie odebrania Chełmszczyzny, daremnie szukałem takiej deklaracyi z Białego. Dlaczegóż gmina nasza ma być gorsza od innych. Przecież jest w niej więcej Polaków niż Rusinów. Drodzy Bracia, zbudźcie się z letargu i zabierzcie nareszcie do pracy dla przyszłości.

Józef Terlecki, p. pol. 465.

W polu, w kwietniu.

Coraz cięższą staje się teraz dola nas, żołnierzy, czwarty rok już toczy się ta okropna wojna, nic więc dziwnego, że wszystkiego coraz bardziej zaczyna brakować

Przykre bardzo są również dosyć częste fakta kradzieży na pocztach polowych. Mnie n. p. posłali przed niedawnym czasem z domu kilka papierosów w kopercie, bo tu i tytoniu mało dostajemy. List ten doszedł do moich rąk, jednak rozerwany i bez papierosów. Możeby pp. posłowie ludowi poruszyli te sprawy u miarodajnych czynników i sprawili, by nas tak nie krzywdzono.

J. S. p. pol. 291.

W polu, w kwietniu.

Pomimo wielkiej odległości, w jakiej pozostajemy od naszej drogiej Ojczyzny, nie przestajemy ani na chwilę myśleć o jej przyszłości. Zasadniczym warunkiem lepszego bytu dla nas jest oświata. Ileż jest tutaj na froncie rodaków naszych, którzy nawet podpisać się nie umieją, nie mówiąc już o tem, by mogli się listownie porozumiewać ze swymi najbliższymi. Kto temu winien? Brak szkół. Brak ten daje się szczególnie odczuwać na najbardziej dzisiaj zagrożonych placówkach, na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Pragnąc choć w drobnej części przyczynić się do ratowania polskich dzieci dla polskości, urządziliśmy w naszej bateryi składkę, od której nie usunął się żaden z Polaków. Także nasi bracia Czesi dołożyli grosza, za co im na tem miejscu składamy staropolskie „Bóg zapłać". Datek to niewielki, ale gdyby każda baterya i kompania złożyła na ten cel, ile może, to niejedna nowa szkoła mogłaby powstać, szkoła, z której setki młodych mógłoby czerpać oświatę. Mamy nadzieję, że znajdziemy wielu naśladowców w kraju i tu na froncie. Razem zebraliśmy 363 K, które przesyłamy przekazem. Poniżej podaję szczegółowy wykaz ofiarodawców:

Bezwiński por. 20 K. Po 10 K złożyli: Krupka kan., Czorny, ognm., Skwirz, Rusin i Kouba. 25 K: Fišer st. kan. Po 6 K: Korwin, Mastalski, Prostak, Bartunek. Po 5 K: Kaczmarczyk, jednor. och., Graca, kapr., Terlecki, Andrajko, Siemieniec, Susołowski, Motyka, Dudek, Hryciow, Wolny, Hrbata, Havranek, Kovařík, Bořek, Sitarz, st. kan., Hešek, Bajewski, Mazur, Nowak, Knutel, Ogonowski, Jeremyn. Po 4 K: Jagiła, st. kan., Mařek, Salanyk, st. kan., Tobiasz, Jeszkiewicz, Wottengel, Pavliček, Organista, Koclan, Kowalczik, ognm., Müller, Orlecki, Offner, st. kan., Wiszerkaniuk. Po 3 K: Bohuslav, Procyk, Vykydal, kapral, Michalec, Tobiczyk, Homin, Samagała, st. kan. Po 2 K: Gidyk, Maj, Wojtków, Swider, Kos, Janosz, Harężlak, st. kan., Moravec, Cimała, Kudla, Sporysz, Fakowski, Drozd, Feber, Dudek, Linczowski, Krzyżanowski, Swierk, Skutschik, st. kan. Po 1 K: Zawada, Dubas, Bienia, Kowal, Slonka, Kroužek, st. kan., Faldyn, Wronka, st. kan., Hurnik, st. kan., Duraj, Orszulik, kapral, Narożnij, kapral, Weisberger, Major, Steinbach, st. kan., Dudra, Krybus, Tokarczyk, Potoczny.

Kaczmarczyk, jednor. och., *Bezwiński*, por. p. pol. 523.

w kwietniu.

Siedzę w ziemiance i kreślę te słowa:
Jak się masz żonko i czy jesteś zdrowa?
Również i dzieci, jak się teraz mają?
Myślę, że często o mnie wspominają.
Ja do tej chwili dość się zdrowo czuję,
Jak dalej będzie, tego nie pojmuję,
Lecz z drugiej strony przyznać mi potrzeba,
Że mi przynajmniej nie brakuje chleba.
„Pokoik" ciepły, ładny zamieszkuję,
Opał na miejscu, tytoń też „fasuję",
Nie muszę zatem spieszyć do ogonka,
Gdzie węgle, nafta, słonina i mąka,
Na które ludzie czekają od rana,
Jak u was bywa, żoneczko kochana.
Tutaj na razie niema nic nowego,
Czas dosyć piękny — nie trzeba lepszego,
Słońce ciepłemi promieniami sieje,
Tylko wiatr silny dosyć często wieje.
Dzień za dniem mija jednakowy, znojny,
Każdy z nas czeka końca strasznej wojny...

Wojciech Morawa, p. pol. 293.

Kto winien?

W polu, w kwietniu.

Wojna, a z nią wszystkie jej następstwa odbiły się fatalnie nietylko na nas samych; pozostaną one na długo gorzką pamiątką, przypominającą nam potworne wprost jej skutki. Nie będę tu wyliczał tych cierpień, ani łez naszych wylanych, z których powstałaby druga Wisła; nie będę się zajmował poległymi Obrońcami naszej biednej Ojczyzny, z których utworzyłby się drugi naród, ani wspominał o klęskach, które nas spotkały na polu ekonomicznem, naukowem, przemysłowo-handlowem lub też finansowem; wspomnę tylko, że jeszcze dużo cierpień, dużo zawodu nas czeka, a przedewszystkiem dużo pracy, aż ziszczą się nasze nadzieje, aż staniemy pewną nogą na ziemi naszej niezależności.

Przedewszystkiem ująć musimy w nasze ręce handel, któregośmy się dotychczas wstydzili.

Przejeżdżając przez jedno ubogie, wojną doszczętnie zniszczone miasteczko w Galicyi wschodniej, zatrzymałem się na kilka godzin, chcąc odwiedzić swojego dawnego przyjaciela. Ponieważ był to dzień targowy, więc udałem się w celu poczynienia pewnych zakupów na rynek, gdzie zaraz na wstępie przekonałem się o sławnej niechlujności żydowskiego miasteczka. Wśród niemożliwych do przebycia kałuż błota, ówdzie kup śmieci i różnego rodzaju smrodliwych nieczystości, widać liczne żydowskie kramiki z wszelkiego rodzaju drobnostkami. Tu i ówdzie uwijają się jeńcy rosyjscy, wymieniając

austryackie banknoty na ruble (pozostawione wśród tutejszej ludności przez uchodzących Rosyan), koło których zbiera się zwyczajnie w naiwnej ciekawości kilkadziesiąt kobiet ruskich, tamując tem i tak już kulejącą komunikacyę. Kolejno widać kilka żydowskich kramików, na których w największym nieporządku porozrzucane walają się obrazy, książki do nabożeństwa, koronki, medaliki i t. p. rzeczy. Tamując z trudem swój gniew, przystępuję do jednego z nich i grzecznie kłaniającego się Abrahama czy Izaka zapytuję, czy nie mógłbym dostać obrazu św. Ascharusa. Ten po trzykrotnem przerzuceniu kolejno wszystkich obrazów, zapytując co chwila: „może to ten", oświadczył mi w końcu, że mu właśnie na „dzisiaj" brakło, zachwalając natomiast „Obrazy z Matki Boskiem, z Panem Jezus, Wizerunek święty Papież, obrazki z pacierzem (modlitwą), do święty Józef, książeczków do nabożeństwa z godzinkami, z gorzkiem żalem" i t. p. Oburzony do najwyższego, plunąłem żydowi w oczy i odszedłem. A więc dlatego, że my się wstydzimy handlu nawet rzeczemi, które powinny być nam świętością religijną — żydzi, żeby „geszeft" szedł, stali się krzewicielami naszych uczuć religijnych!

Wstyd!

Mimowoli nasuwa mi się pytanie: „Kto winien?" Ze wstydem nie tylko dla siebie samego, ale nas wszystkich odpowiedzieć muszę: Sami! Sami jesteśmy winni, że bezczelność żydowska posunęła się tak daleko, bo się wstydzimy handlu.

Nadmienić należy, że w miasteczku tem jest klasztor OO. Bernardynów i zakon SS. Miłosierdzia, którzy zamiast ująć to w swoje ręce, patrzą przez palce na ten żydowski handel.

Spodziewam się, że to, o czem tu wspomniałem, zachęci nas i pobudzi do usiłowań, które poczynić powinniśmy, by nie tylko ograniczyć, ale wyrwać z rąk obcych nam, częstokroć wrogich żywiołów, to tak ważne źródło dochodu, jakiem jest handel. *St. Cieślik.*

O głos nauczycielstwa...

Z żywem zadowoleniem i wiarą w lepszą przyszłość stwierdzić wypada, że, mimo strasznych warunków życiowych, w jakich się dzisiaj nauczycielstwo ludowe naszego kraju znajduje, rwie się ono z zapałem młodzieńczym do czynu i stwierdza przed narodem i społeczeństwem, że żyje, czuje i dąży wytrwale i niezłomnie do jasno określonego celu — do odbudowy umiłowanej Ojczyzny, zjednoczenia narodu i uzdrowienia ran, zadanych społeczeństwu i oświacie ludu przez bezprzykładne w dziejach rzezie i mordy, w których nurza i topi się dzisiaj świat cały.

Zrujnowane i zdziesiątkowane nauczycielstwo ludowe podnosi głos swój i domaga się przywrócenia mu praw, które przyznano wszystkim innym społecznym zawodom i przeróżnym dykasteryom urzędniczym — lecz tylko nie nauczycielstwu ludowemu, które zawsze dotąd przez miarodajne czynniki z zimnem wyrachowaniem i po macoszemu było traktowane...

Dzięki liczniejszemu zrzeszeniu się nauczycielstwa w „Związek krajowy", dzięki energicznym staraniom niektórych pp. posłów, dalej wytrwałym zabiegom przedstawicieli „Związku", oraz licznym głosom kolegów, którzy swe myśli, uwagi i apele ogłaszają na łamach prasy krajowej — zdobywa się pomału lecz konsekwentnie to co w innych warunkach niemożliwem byłoby do przeprowadzenia...

W numerze 14 „Piasta" ukazał się artykuł, ze sfer nauczycielskich pochodzący, w którym wyraża się podziękowanie p. posłowi Witosowi za starania, jakie tenże poseł podjął w parlamencie w sprawie reklamowania nauczycieli od wojska. Nie ulega wątpliwości, że nauczycielstwo z tem się zupełnie solidaryzuje i choć słowa podzięki i uznania za te starania wyrażone już zostały niejednokrotnie w listach, pisanych wprost do czcigodnego posła Witosa, jak też i w głosach prasy krajowej — nauczycielstwo z radością złoży zacnemu p. posłowi nowe dowody swej pamięci i serdecznej wdzięczności! Sprawa ta, jak wiadomo, była jeszcze w ubiegłym roku przez p. posła Witosa i innych posłów ludowych w parlamencie kilkakrotnie poruszaną, lecz z załatwieniem jej „z dobrze zrozumiałych względów" zwlekano... To, co otrzymało teraz nauczycielstwo, jest sztucznem i niezupełnem... Do uzupełnienia artykułu w „Piaście", powyżej wymienionego, jakoteż i do uzupełnienia artykułu drugiego, p. t. „W ważnej sprawie" dodać należy, że nauczycielstwo samo, **lecz całe**, powinno podjąć głos we własnych, żywotnych swych interesach i domagać się niezłomnie i stanowczo przyznania mu praw należnych. Jest więc rzeczą wskazaną, by wszystkie „Ogniska nauczycielskie" w kraju powzięły jednolitą uchwałę, w której żąda się bezwarunkowego wyreklamowania od wojska starszych i stałych nauczycieli, **przedewszystkiem zaś kierowników 2- i więcej-klasowych szkół** i nauczycieli samoistnych.

Wniosek taki wniósł już raz poseł **Witos** w parlamencie, lecz trzeba go ponowić, gdyż bez dalszego kołatania sprawa nie doczeka się zrealizowania... Reklamacye powinny być **bezwarunkowo przesunięte przynajmniej do końca bieżącego roku**, w międzyczasie zaś możnaby poczynić starania o przedłużenie terminu. W rezolucyach „Ognisk" należałoby zestawić wykaz statystyczny szkół w danym okręgu które z powodu powołania nauczycieli do wojska są **zupełnie nieczynne**, dalej ilość szkół czynnych tylko częściowo, co szczególniej dotyczy szkół więcej klasowych, gdzie nieraz **jedna nauczycielka zmuszoną jest prowadzić naukę w dwóch a nawet i w czterech klasach**, wreszcie zaznaczyć należałoby z podkreśleniem **takie specyalne wypadki, gdzie szkoły polskie** (w gminach mieszanych) **z powodu braku sił nauczycielskich są zamknięte, dziatwa zaś polska uczęszcza na naukę do szkół ruskich, przez co ulega stopniowo zupełnemu wynarodowieniu...** Wykazy takie powinny zawierać nazwę danej miejscowości, rodzaj szkoły, ilość obowiązanych do nauki dzieci i liczbę zatrudnionych w danej szkole sił nauczycielskich.

Są to rzeczy bardzo ważne, bo mogą one w świetle dat statystycznych należycie wykazać upadek szkolnictwa w kraju przez porównawczy stosunek zatrudnionych obecnie sił nauczycielskich do ogólnej ilości głów uczącej się dziatwy szkolnej, przyczem okazałoby się dosadnie, jak wielką część nauczycieli pociągniętą zostało do służby wojskowej, z **wielką szkodą dla sprawy narodowej oświaty ludu i kraju.**

Uchwały „Ognisk“ należałoby przesłać na ręce Naczelnego Zarządu „Związku“, tem więcej poparty przez zbiorową uchwałę i żądania ogółu nauczycielstwa, przedłożyłby owe uchwały Koła polskiemu, J. E. ministrowi dla Galicyi i poruczył specyalnej opiece wybitnych i wpływowych posłów, którzy sprawę ludową i nauczycielską traktują przychylnie i poważnie. Ponieważ i w naszej magistraturze szkolnej — dzięki nowemu p. prezydentowi — panują obecnie inne oryentacye, uznające „Związek nauczycielski“ za faktyczną i jedyną organizacyę ogółu nauczycielstwa w kraju, a jego przedstawicieli za istotnych i prawnych przywódców zrzeszenia (niedawno było jeszcze zupełnie inaczej...), przeto spodziewać się należy, że i Wysoka Rada szkolna te starania nauczycielstwa gorąco poprze i c. k. ministerstwo obrony krajowej do uwzględnienia i rychłego załatwiania przedstawi... *Władysław Świtalski.*

Sprawa wycofywania z frontu ojców sześciorga dzieci.

Na posiedzeniu parlamentu dnia 29 stycznia 1918 wnieśli posłowie: Bojko, Witos, Jachowicz, Dyło i tow. do ministra obrony krajowej interpelacyę w sprawie wycofywania z frontu ojców sześciorga dzieci i przenoszenia ich w pobliże miejsca ich stałego pobytu. Na interpelacyę tę odpowiedział obecnie minister, co następuje:

Wedle najwyższego rozkazu z 11 września 1917 ojcowie sześciorga albo więcej niezaopatrzonych dzieci, o których utrzymanie mają się starać, mają być używani przy armii w polu na takich utworzonych dla niezdolnych do służby na froncie stanowiskach, które nie są wystawione stale na działanie nieprzyjacielskie. Rozpowszechniony tu i ówdzie pogląd, że ci ojcowie mogą być pociągani do służby wojskowej tylko w głębi kraju i na etapach jest zgoła niewłaściwy. Tylko w wypadkach wyjątkowo uwzględnienia godnych może być zarządzone trwałe użycie do służby w głębi kraju albo na etapach, o czem decydują wojskowe władze centralne, albo naczelna komenda armii. Rozszerzenie tych postanowień nastąpiło potem tylko w tym kierunku, że pozwolono zaliczać do niezaopatrzonych dzieci także pasierbów i dzieci adoptowane, o których utrzymanie ojciec rodziny przed rozpoczęciem służby wojskowej starał się i które jeszcze teraz są na jego utrzymaniu. Dzieci nieślubne obojga małżonków traktowane są na równi z dziećmi ślubnemi. O jednostronnem stosowaniu postanowień tego rozkazu cesarskiego odnośnie do poszczególnych narodowości i wyznań nic ministrowi nie wiadomo. Minister oświadcza jednak wkońcu, że jest gotów poczynić natychmiast zarządzenia dla usunięcia niewłaściwości, jeżeli one w stosowaniu tych przepisów zachodzą, o ile mu się dostarczy konkretnych dat.

Biali murzyni.

W dzisiejszych czasach słyszy się na każdym kroku skargi i narzekania.

Skarżą się urzędnicy, skarżą się nauczyciele, skarżą się wszyscy, bo drożyzna rośnie z każdym dniem, a z dochodów końca z końcem związać nie można. Osobliwe szczęście spotkało księży. Bez zabiegów, bez starań podwyższono im pensye. Nie obiecywano im, nie łudzono obietnicami, nie przyznawano żadnych dodatków, tylko poprostu pensye podwyższono. Nie zazdroszczę im tego. Może i są tacy, co tej podwyżki istotnie potrzebują. Ale jeżeli już pomyślano o duchowieństwie, to mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego równocześnie nie pomyślano o sługach kościelnych, o organistach, którzy przecie również pracują na niwie kościelnej, potrzebni są przy wszystkich kościelnych ceremoniach, a których położenie jest dzisiaj wręcz fatalne. Praca ich jest wydatną i konieczną w kościele, dlatego też byt ich powinien być zabezpieczony.

Dziwić się czasem wypada, dlaczego ci ludzie trzymają się kościoła i tych posad. Chyba z zamiłowania i z poświęcenia, boć dla chleba nie mają się czego garnąć.

Z czego składa się wynagrodzenie organisty, o tem wiemy na wsi wszyscy. Kapnie coś z pogrzebu, ze mszy świętej, od dzwonów, a najważniejszy dochód był z żebraniny, t. j. tak zwanej „petyty“. O pensyi nie było i niema mowy, albowiem 60 czy 100 K rocznie, płaconych organiście, nie można przecie nazwać pensyą, a kawałeczek pola, jaki się organiście dodaje, nie może być nawet brany w rachubę. Dziś „petyty“ znikają. Obecny organista, inteligentniejszy od dawnego, nie śmie i wstydzi się łazić po wsi za zbożem i masłem. A zresztą na co mu się to dziś przyda? Komisya rekwizycyjna trafi przecie i do niego. Dzwonów w wielu kościołach niema dzisiaj zupełnie, a zatem dochód z nich zniknie. Czemże więc mają żyć ci biedacy, obarczeni często liczną rodziną?

Sprawą tą już się interesowali posłowie ludowi, lecz przeszła ona jakoś bez echa. Czasy są jednak za ciężkie, by można o tych białych murzynach zapomnieć. Może samo duchowieństwo zechce poprzeć tę sprawę i dołożyć starań, by tak ważni współpracownicy, jak organiści, otrzymali to, co im się słusznie należy, by oni jedni nie pozostali na ziemi prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, który ubogi na świat przyszedł i ubogim życie skończył. Za ich pracę nie można ich pozostawić opuszczonymi. *Andrzej Pluta* ze Szklar.

Z dziedziny organizacyi przemysłu wiejskiego.

Dzięki energicznej inicyatywie Sekcyi III Centrali gospodarczej odbudowy kraju, poszczególne gałęzie naszego rodzimego wiejskiego przemysłu zaczynają się ożywiać i organizować.

Kierownictwo Grupy 17/S III rozwija coraz szerszą działalność, i to, jak dotąd, z wcale pięknemi rezultatami.

Założony niedawno „Związek koszykarzy wiejskich“ zespolił idące dotąd luzem poszczególne drobne grupy i spółki koszykarzy, a, co najważniejsza, przy obecnym braku materyału przetwórczego postarał się o zapewnienie członkom swoim odpowiedniej ilości wikliny, tak, że produkcya koszy nie dozna z braku materyału w tym roku uszczerbku, a to mimo trudności niezwykłych i zawodów, doznanych ze strony tych czynników, od których raczej pomocy spodziewać się należało.

Również Towarzystwo „Żeglugi Polskiej“, założone przy energicznym współudziale Grupy 17, może poszczycić się w ciągu krótkiej swojej działalności dotychczasowej dodatnimi rezultatami swej pracy. Zorganizowano już spław węgla galarami, na razie w niewielkiej ilości, który jednakże zwiększy się z chwilą, gdy znaczniejsza ilość galarów, będących obecnie w budowie, zostanie oddaną do dyspozycyi Towarzystwu.

Mnóstwo innych spraw, związanych z dalszą organizacyą poszczególnych dziedzin przemysłu wiejskiego, jak: kołodziejstwo, taczkarstwo, ślusarstwo, tkactwo, kilimkarstwo i t. p. jest w toku i gorąco ubolewać należy, że prace te doznają obecnie przerwy skutkiem nagłego powtórnego powołania organizatora powyższych gałęzi przemysłu wiejskiego, pułkownika Roji do c. i k. armii do Gracu. Spodziewać się należy, że powołane do tego czynniki, a przedewszystkiem Centrala gospodarczej odbudowy kraju poczyni energiczne starania, by ta pożyteczna akcya nie doznała wskutek tego przerwy, gdyż w ręku pułkownika Roji, jako organizatora grupy, skupiają się wszystkie nici z pracą tą związane i trudno przypuszczać, ażeby człowiek nowy mógł go w obecnem jej stadyum rozwojowem zastąpić, nie zaczynając pracy od nowa.

Zawiadomienia.

Album zniszczenia Galicyi. Donosiliśmy już, że namiestnikowski Komitet ratunkowy powołał osobną komisyę, która swoim przewodniczącym wybrała artystę-malarza Zygmunta Rozwadowskiego, celem zajęcia się wydawnictwem „Albumu zniszczenia Galicyi“, który ma się pojawić w czterech językach (polskim, ruskim, niemieckim i francuskim), obejmować około 50-ciu arkuszy druku i zawierać mniej więcej 1.000 ilustracyj. Dział ilustracyjny poprzedzony będzie tekstem, przedstawiającym w pierwszej swej części przedwojenny stan gospodarczo-kulturalny naszego kraju ze szczególnem uwzględnieniem cenniejszych budowli i zabytków sztuki, a w drugiej części podane zostaną objaśnienia, dotyczące zniszczeń wojennych. Komisya prosi o łaskawe nadsyłanie jej materyałów i uwag, dotyczących zniszczeń. Komisya zwraca się również w sprawie działu ilustracyjnego do wszystkich, a w szczególności do właścicieli i dzierżawców dóbr, do księży i nauczycieli, do prezesów Rad powiatowych i burmistrzów miast z gorącą prośbą, aby zechcieli jej przyjść z pomocą w dokładności tego wydawnictwa, mającego zadokumentować w szeregu obrazów grozę i nieszczęścia, jakie dotknęły nasz kraj skutkiem wojny. Raczą tedy nadsyłać przedwojenne fotografie budowli o wartości historyczno-kulturalnej, zabytków sztuki i t. d., jako też zdjęcia z obecnego ich, powojennego stanu. Tym, którym byłoby trudno zająć się zarządzeniem poczynienia zdjęć fotograficznych, ułatwi to komisya, wskazując im adresy najbliższych fotografów zawodowych lub amatorów, którzy byliby gotowi przybyć na miejsce. Również zwraca się Komisya z prośbą do pp. fotografów zawodowych i amatorów, którzy chcieliby się podjąć tych zdjęć, aby raczyli ją zawiadomić o swoich adresach i warunkach. Wszystkie listy i przesyłki w sprawie wydawnictwa „Albumu“, należy adresować: Towarzystwo Sztuk Pięknych we Lwowie, ulica Dzieduszyckich, l. 2.

W sprawie przeniesienia siedziby urzędowej c. k. Rady szkolnej krajowej z Białej do Lwowa. Prezydyum Rady szkolnej krajowej donosi nam: Rada szkolna krajowa uzyskała zwolnienie budynku swego we Lwowie z pod zajęcia przez wojska niemieckie. Przywrócenie ubikacyj biurowych do stanu pierwotnego dokonane będzie, dzięki nader uprzejmej gotowości, z jaką c. k. Namiestnictwo postanowiło przyspieszyć stosunkowo bardzo znaczne i trudne techniczne roboty, w ciągu niespełna pięciu tygodni, tak, że prezydyum Rady szkolnej krajowej mogło oznaczyć dzień wyjazdu Rady szkolnej krajowej z Białej na dzień 31 maja b. r. Skutkiem przesiedlenia Rady szkolnej krajowej będzie w ogólności wstrzymane urzędowanie od dnia 27 maja po dzień 12-go czerwca b. r. W czasie tym tylko sprawy bardzo ważne i nie cierpiące zwłoki będą mogły być załatwione, zwłaszcza, że funkcyonaryusze Rady szkolnej krajowej będą zajęci licznemi i żmudnemi czynnościami, łączącemi się z pakowaniem aktów w Białej i urządzaniem biur we Lwowie. W czasie wyżej oznaczonym nie należy wysyłać żadnych pism do Rady szkolnej krajowej bez nadzwyczajnej potrzeby.

W sprawie „Albumu wojennego 56 p. p.“. Pięćdziesiąty szósty pułk piechoty wydaje na pamiątkę udziału pułku w tej wojnie światowej wspaniałe, bardzo bogato ilustrowane dzieło pod tytułem: „Album wojenny 56 p. p.“. Chcąc, aby dzieło to było, o ile możności, wiernem odbiciem przeżyć naszego pułku, upraszamy wszystkich, tak oficerów, żołnierzy 56 p. p., jak i rodziny tychże o łaskawe nadsyłanie wszystkiego, co mogłoby nasz „Album“ uzupełnić, a więc fotografii członków pułku, również i tych, którzy bądźto polegli, bądźto dostali się do niewoli, dalej pamiętników, notatek, wszelkich zdjęć, odnoszących się do naszego pułku, słowem, wszystkiego, co może znaleść pomieszczenie w tem dziele! Adres wydawnictwa: „Album wojenny 56 p. p.“, Kielce (Polska). — Zaznaczamy, że wszelkie nadesłane przedmioty zostaną właścicielom, nieuszkodzone, z podziękowaniem zwrócone.

Pamiątkowy album wojenny 20 p. p. Celem uczczenia pamięci osób, które w czasie wojny obecnej służbę przy 20 p. p. pełnili, tudzież celem utrwalenia w potomności pamięci o walkach, zwycięstwach, tudzież ciężkich przejściach tegoż pułku, zamierza komenda pułku wydać w języku polskim „Album wojenny 20 p. p.“. — Krewnych i znajomych wszystkich osób pułku uprasza się na tej drodze, by, w miarę możności, przesłały w posiadaniu ich znajdujące się klisze i fotografie z dotyczącemi objaśnieniami, tudzież artykuły lub opisy wypadków z osobami do pułku przynależnemi, lub też z historyą pułku w związku pozostające. Adres: Redakcya „Albumu wojennego“ przy c. i k. Komendzie 20 p. p. w Tarnowie. Klisze i fotografie zostaną po użyciu właścicielom, nienaruszone, odesłane.

KRONIKA

Sprawa odbudowy wsi podkrakowskich. Od trzech z górą lat posłowie ludowi, a przedewszystkiem poseł Tetmajer, czynili nieustanne wysiłki, aby rząd rozpoczął nareszcie odbudowę wsi podkrakowskich,

przez wojsko w roku 1914. Starania te rozbijały się zawsze o opór władz wojskowych, które ciągle stały na stanowisku, że Kraków jest twierdzą, mimo, że istnieje rozporządzenie cesarskie, znoszące uważanie Krakowa za twierdzę. Zabiegi posła Tetmajera wydały jednak nareszcie rezultat. Oto w ubiegłym tygodniu zarząd wojskowy zdecydował się poruczyć Centrali odbudowy odbudowanie wszystkich gmin i obszarów dworskich rejonu fortecznego, zburzonych w jesieni 1914 r.

Ministerstwo skarbu przywróciło znowu Galicyi, dzięki staraniom ministra dla Galicyi dra Twardowskiego, 28%, przydział skóry i przyrzekło wyrównać różnicę za luty, marzec i kwiecień. Nareszcie więc ludność otrzyma trochę skór, których rząd w lutym nie dostarczył nic, w marcu zaledwie 3%, w kwietniu 19% przydziału, choć Galicyi należy się stale 28%.

Echa zajść w Krakowie. Przed dwoma tygodniami przyszło w Krakowie, jak już pokrótce donieśliśmy w poprzednim numerze, do wcale poważnych rozruchów głodowych. Nie można się nawet dziwić rozpaczy ludności, bo faktem jest, że od czterech tygodni ludność Krakowa nie otrzymuje wcale chleba ani mąki, z czegóż więc ta ludność, zwłaszcza uboga, ma żyć? Rozruchy przybrały dzięki prowokacyjnej robocie pewnych czynników większe rozmiary. Podczas starć dwie dziewczęta polskie zostały zabite, kilkadziesiąt ludzi rannych. Dzienniki krakowskie nie mogły o tem ani słowa napisać. Nawet odezwę ks. biskupa Sapiehy, wzywającą do spokoju, cenzura skonfiskowała. Natomiast we Wiedniu prasa tamtejsza, w której pracują przeważnie galicyjskie żydki jako dziennikarze, oczywiście reklamowani z wojska, zaczęła wypisywać niestworzone rzeczy, że w Krakowie były pogromy żydów, że jeden żyd został zamordowany i t. d. Jest to ordynarne kłamstwo. Istotnie, jeden żyd, niejaki Meller, kupiec ze Stryja, jadąc tramwajem, tak się przeraził przechodzących ulicą tłumów i kilku andrusów, którzy do tramwaju wpadli, że zmarł nagle. Z tego żydzi zrobili morderstwo. Dzięki energii dyrektora policyi krakowskiej, radcy rządu Rudolfa Krupińskiego, udało się wykryć istotną przyczynę śmierci Mellera. Dyr. Krupiński kazał bowiem zwłoki Mellera zabrać i polecił zrobić sekcyę, którą wykonał żydowski lekarz. Ten właśnie lekarz stwierdził na sekcyi zwłok, że przyczyną śmierci Mellera był udar serca. Żydom nie udało się zrobić awantury, któraby zniesławiła nasz naród wobec całego świata, mimo, te jednak zaczęli w prasie wiedeńskiej wylewać kubły oszczerstw na Polaków. Przeciw tym oszczerstwom wystąpili posłowie Haller i Liebermann na posiedzeniu komisyi wojskowej w parlamencie. Poseł żydowski z Krakowa, dr Gross, czuł się również zniewolonym napisać w prasie wiedeńskiej artykuł, stwierdzający, że wymysłania wiedeńskich żydków są zwyczajnemi oszczerstwami.

Cukier za zboże. Ministerstwo żywnościowe zarządziło, aby rolnikom, którzy oddadzą 100 kg. zboża, dawano oraz 2 kg. cukru, co jednak nie narusza ich prawa nabywania cukru na karty.

Policya kolejowa zostanie w najbliższych dniach wprowadzoną w całej monarchii.

Tragedya polskich ułanów. Na Ukrainie, w Niemirowie, w pierwszych dniach kwietnia b. r. wymordowali chłopi ruscy oddział żołnierzy polskich. Żołnierze polscy chcieli rekwirować zboże, płacąc zresztą za nie najwyższe ceny. — 14-go kwietnia b. r. chłopi ruscy, w liczbie 5.000, zaatakowali w Niemirowie dwa szwadrony ułanów polskich. Ułani podjęli walkę. Ze strony chłopów padło 300 ludzi, ze strony ułanów 140 żołnierzy, oraz 15 oficerów. Walka trwała długo. Gdy ułanom zabrakło wreszcie nabojów, zaczęli się układać z chłopami. Stanął układ, że ułani złożą broń i odjadą wolno. Skoro tylko jednak broń złożyli, chłopi rzucili się na nich i część wymordowali. Jest to klasyczny przykład zdziczenia ludności ruskiej i podjudzenia jej agitacyą przeciwpolską.

Piękny zapis. S. p. Tekla Strzyżowska, obywatelka Piotrkowa, ofiarowała cały swój bardzo znaczny majątek na schronisko dla inwalidów wojska polskiego i na sieroty po legionistach.

Militaryzacya kolejarzy. W ubiegłym tygodniu uchwalili kolejarze lwowscy i stanisławowscy wstrzymać ruch kolejowy, a to z powodu niedostarczania im mąki i chleba. Otrzymawszy zapewnienie, że dostaną żywność, postanowili wrócić do pracy, mimo to jednak w niedzielę rano ogłoszono militaryzacyę wszystkich kolejarzy, należących do lwowskiej i stanisławowskiej dyrekcyi kolei. Zostali oni zaprzysiężeni i traktowani są obecnie jak żołnierze w służbie. Ruch kolejowy jest bardzo słaby.

Tragiczna śmierć polskiego żołnierza na Węgrzech. W miejscowości Gyoer na Węgrzech, znaleziono onegdaj na dnie rzeki zwłoki żołnierza Józefa Sklarczyka. Był on 32 miesiące w polu, poczem dla poratowania zdrowia został przeniesiony do kadry 4 p. p., właśnie w Gyoer. Sekcya zwłok wykazała, że popełniono na nim mord w celach rabunkowych. W ostatnim czasie zginęło w podobny sposób trzech żołnierzy bośniackich. Twierdzą, że sprawcami mordu byli osiadli tam cyganie węgierscy.

Śmierć uczonego. W ubiegłym tygodniu zmarł we Lwowie jeden z najwybitniejszych profesorów tamtejszego uniwersytetu, prof. dr Antoni Mars.

W sprawie poczty lotniczej. Ministerstwo handlu ogłasza, że w razie nieszczęśliwego wypadku lotników, kursujących między Wiedniem, Krakowem, Lwowem a Kijowem, naczelnicy gmin mają obowiązek spieszyć z potrzebną pomocą. Znalezione, w razie nieszczęśliwego wypadku lotnika, pakunki lub listy, należy składać w najbliższym urzędzie pocztowym, gdzie znalazcy otrzymają nagrodę.

Z kraju „bojaźni bożej i dobrych obyczajów". Tak nazywają swój kraj Prusacy. Otóż z tego kraju nadchodzi wiadomość, rzucająca ciekawe światło na junkrów pruskich i ich kulturę. Jeden z tych junkrów, niejaki Oertzen Roggow, kazał pracującego u niego robotnika polskiego rozebrać do naga, przywiązać go do drzewa w ogrodzie i bił go kijem aż do nieprzytomności. Jak donoszą pisma berlińskie, ten „kulturalny" junkier skazany został na dwa miesiące więzienia.

Dotychczasowe koszta wojny światowej obliczają na 660 miliardów koron, to znaczy tyle, ile wynosił cały majątek społeczny Anglii i Niemiec przed wojną.

Pieniędzy papierowych wydała Austrya z górą za 20 miliardów koron. Jest to suma wręcz przerażająca. Tem się tłumaczy wzrastająca z dnia na dzień drożyzna, bo zasypanie ludności pieniądzmi papierowymi obniża wartość pieniędzy.

Przeciw carowi wytoczyli bolszewicy akt oskarżenia. Oskarżają go o naruszenie konstytucyi, dokonane przez pod-

płynęło wyroków na przestępców politycznych i o wciągnięcie Rosyi w wojnę.

Liczba jeńców niemieckich, znajdujących się we Francyi, Anglii, Rosyi i Rumunii wynosi, wedle oświadczenia zastępcy ministra wojny w głównej komisyi niemieckiego parlamentu, od początku wojny po 31 marca b. r. 664.104. Jest to cyfra stosunkowo bardzo niewielka.

Sławny lotnik niemiecki, Richthoffen, który w ciągu tej wojny strącił 80 lotników nieprzyjacielskich, został podczas lotu zabity, prawdopodobnie przez wojska angielskie. Zwłoki jego pochowali Anglicy z wielkimi honorami wojskowymi.

Ciekawy wypadek. Żołnierz Jan Peszke z poczty polowej 287 pisze nam: „Jechałem onegdaj przez Tarnów. Na dworcu chciałem sobie kupić tytoniu. Nawinął mi się jakiś żyd, więc pytam go, czy ma tytoń. Powiada, że ma. Nie chciał go jednak sprzedać publicznie, tylko zaprowadził mnie do jakiejś ciemnej sieni i powiada, że ma tytoniu dość, tylko że jest drogi. I dał mi pięć paczek tytoniu tureckiego, gdy mu oświadczyłem, że pieniądze u mnie roli nie grają. Ja wziąłem tytoń i pytam, ile to kosztuje, a żyd mi popowiada, że po 6 K za paczkę. Wobec tego ja mu oświadczyłem, że, jako żołnierz, mam prawo do tego, by mnie, ci co w domu siedzą, nie obdzierali, i zapłaciłem mu wedle taryfy, po 90 hal. za paczkę. Żyd zaczął robić awanturę, ale ja w tej chwili oświadczyłem, że go zawezwę do komendy dworca. Jak to usłyszał, tak mi natychmiast z oczu zniknął. Pokazuje się, że można sobie z lichwiarzami tytoniowymi dać radę, zwłaszcza, jeśli się jest w mundurze wojskowym".

Straszne karciarstwo szerzy się w Budapeszcie. Noc w noc zgrywają się tam w karty różni spekulanci wojenni. Niejeden z nich przegrywa milion koron przez noc. Dziwna rzecz. U nas trudno wyreklamować najpotrzebniejszych ludzi, ale w Budapeszcie pełno wałkoniów jest wolnych od wojska, robi interesy i bawi się!

W Odessie zaczęło obecnie wychodzić codzienne pismo niemieckie. Jak widać, Niemcy niosą swoją kulturę coraz dalej na wschód. Niewiadomo tylko, kto będzie to pismo czytał, bo na Ukrainie 95% ludności nie umie wcale czytać po ukraińsku, a cóż dopiero po niemiecku.

Straty koalicyi w zabitych wynoszą w ciągu tej strasznej wojny wedle obliczeń pism szwajcarskich 11 milionów ludzi. Z tego więcej niż połowa, bo sześć milionów, przypada na na Rosyę.

Pozdrowienia. Otrzymaliśmy następujące kartki: „Pięknym Tarnowiankom zasyłają serdeczne pozdrowienia żołnierze ze 113 p. p. *Jacek Kudlek. Stefan Dura. Franciszek Gonciarz. Stanisław Grzesiak. Józef Wanicki. Jan Kędryna. Michał Bielaszka. Łukasz Rusek. Józef Kmiecik*".

„Wszystkim żołnierzom 56 p. p., będącym na froncie włoskim, zasyłam imieniem kolegów najserdeczniejsze życzenia. *St. Pilch* z Myślenic".

Od Administracyi.

Wysyłka obrazu Matki Boskiej Bronowskiej, namalowanego przez posła Włodzimierza Tetmajera, odbywa się regularnie. Tych Czytelników i te Czytelniczki, którzy dotąd obrazu nie zamówili, prosimy o szybkie zamawianie. **Cena obrazu wynosi 5 koron.** Rozsprzedawcy otrzymują stosowny rabat. Wysyłamy najmniej po pięć obrazów za zaliczką.

Sprawy polskie.

Wedle doniesień pism, natychmiast po zawarciu pokoju z Rumunią przyjdzie na porządek obrad między Austro-Węgrami a Niemcami sprawa polska. Podobno wpływowe sfery niemieckie zaniechały już myśli okrajania Królestwa od zachodu. Pisma poznańskie donoszą jednak, że przeciwnie, nawet w sferach rządowych przejawia się coraz wyraźniej chęć przyłączenia zagłębia dąbrowskiego do Prus.

Rada Stanu Królestwa Polskiego ma się zebrać 20 maja.

W Warszawie bawił w ubiegłym tygodniu sławny adwokat z Moskwy, Polak, Aleksander Lednicki. Jest on upełnomocnionym przedstawicielem Rady regencyjnej przy rządzie rosyjskim.

Między rządem polskim a generałem Beselerem zawarty został 15 kwietnia układ w sprawie wojska polskiego. **Powołany ma być rocznik 1897**, który da około 60.000 ludzi. **Na razie weźmie się do wojska tylko 10.000**, reszta zaś będzie się brać ratami, co cztery miesiące. Oficerów mianować może tylko gen. Beseler. Rada regencyjna ma prawo sprzeciwu. Wojsko polskie może być użyte tylko dla straży granic Polski.

Deputacya wojsk polskich, walczących na froncie francuskim po stronie koalicyi, przybyła onegdaj do Ameryki, gdzie rozwinięto ogromną agitacyę za stworzeniem armii, któraby po stronie koalicyi walczyła o Polskę.

Korpus Muśnickiego na skutek umowy, zawartej z armią niemiecką, właściwie topnieje, albowiem co tydzień rozbraja się po 1000 żołnierzy.

Obrady posłów ludowych.

W niedzielę i w poniedziałek 28 i 29 kwietnia odbyły się w Krakowie w lokalu „Piasta" obrady parlamentarnego klubu posłów P. S. L. przy współudziale komitetu wykonawczego z łona Rady Naczelnej.

Po referacie red. Wysłoucha rozwinęła się ożywiona dyskusya polityczna. Omówiono stanowisko klubu w Kole i w parlamencie, i ustalono program akcyi w sprawach polityczno-narodowych.

Następnie obradowano nad sprawą reformy agrarnej, o czem piszemy we wstępnym artykule.

Znaczną część obrad poświęcono sprawie odbudowy kraju. Stwierdzono, że odbudowy, przeprowadzanej przez Centralę, nie można wogóle nazwać odbudową, Wezwano prezydyum klubu, by poczyniło z Kołem polskiem najenergiczniejsze kroki u rządu, celem zmiany osób na kierowniczych stanowiskach w Centrali dla odbudowy kraju.

Wreszcie omówiono sprawę rekwizycyi i szereg spraw natury gospodarczej, któremi klub posłów będzie się musiał zająć w Wiedniu.

Z Koła polskiego.

Dnia 27 kwietnia odbyło prezydyum Koła konferencyę z prezydentem ministrów drem Seidlerem,

Rządowi chodzi o pozyskanie Koła, gdyż inaczej nie miałby większości w parlamencie.

Prezydyum Koła uchwaliło wezwać rząd, aby sprostował oszczerstwa prasy wiedeńskiej, miotane na naród polski z powodu rozruchów w Krakowie, dalej zażądać wyjaśnień od ministra obrony krajowej w sprawie niesłyszanie surowych przepisów, wydanych 27 kwietnia, odnośnie do reklamacyj wojskowych.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się, na życzenie posłów PSL., dnia 6 maja b. r. o godz. 4 popoł.

W komisyi wojskowej parlamentu poseł Haller wystąpił bardzo ostro przeciw nagonce prasy wiedeńskiej na Polaków. Jedno z wiedeńskich żydowskich pism poważyło się napisać, że arcyksiążę Fryderyk powiedział, iż „od Dziedzic zaczyna się kraj nieprzyjacielski". Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że arc. Fryderyk nigdy tych słów nie wypowiedział, a cenzura wiedeńska powinna te słowa skonfiskować.

W tejże komisyi wojskowej oświadczył minister obrony krajowej, że **Legiony zostały ostatecznie rozwiązane i przestały istnieć jako takie.**

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Austro-Węgry przebywają obecnie ciężkie przesilenie.

W Austryi przesilenie przybrało nawet wyraz bardzo ostry. Parlament, który miał się zebrać 30-go kwietnia, został wskutek tego odroczony do 7-go maja. Przyczyną przesilenia było niesłychane podniesienie daleko idących haseł wszechniemieckich w Austryi. Niemcy, bardzo są niezadowoleni z ustąpienia hr. Czernina,

Stronnictwa większości Izby panów zażądały zwołania Izby panów dla zadokumentowania, że jedynym interesem monarchii jest najściślejszy sojusz z Niemcami i że polityka ma być prowadzoną tak, żeby za każdy krok cesarza odpowiedzialnym był minister, żeby więc żadne czynniki na cesarza nie mogły wywierać wpływu. Prezydent Izby panów, ks. Windischgraetz, nie zgodził się na zwołanie Izby, wskutek czego musiał się podać do dymisyi, której jednak cesarz nie przyjął. Przedstawiciele stronnictw większości Izby panów złożyli więc na ręce prezydenta ministrów Seidlera memoryał, tchnący lojalnością i wiernością dla tronu i państwa,

Domagają się oni, by sojusz z Niemcami był na wieki nietykalny, by każdy krok cesarza był pokryty konstytucyjną odpowiedzialnością ministrów, by wreszcie polityka wewnętrzna szła drogami, jakie wskazał hr. Czernin w swojej sławnej mowie do rajców wiedeńskich, w której wystąpił przeciw wszystkim Słowianom. Osią tych warunków jest utrzymanie z Niemcami najściślejszego sojuszu.

Panowie z Izby panów przypominają w tym wypadku tych rozmaitych baronów niemieckich z Kurlandyi, z Estonii którzy niedawno ofiarowali Kurlandyę, Estonię i Litwę cesarzowi niemieckiemu. Prezydent ministrów przyjął jednak wszystkie te warunki, wskutek czego na teraz jest spokój z Izbą panów.

Ale w parlamencie to wystąpienie Niemców zrobiło wśród stronnictw słowiańskich fatalne wrażenie. Czesi i południowi Słowianie natychmiast zaprotestowali przeciw takiemu ustalaniu linii politycznej rządu. Tymczasem radykalni wszechniemcy dolewają jeszcze oliwy do ognia, bo uchwalili onegdaj rezolucyę, domagającą się **zniesienia w krajach słowiańskich wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzania się.** Wydział krajowy Styryi wystąpił bardzo ostro w uroczystej deklaracyi przeciwko idei państwa południowo-słowiańskiego. Słowem, Niemcom austryackim przewróciło się zupełnie w głowie. — Chcieliby oni być jedynym narodem rządzącym i mającym prawa w Austryi, tak, jak gdyby mieli do tego jakieś nadprzyrodzone prawa. Czechów, Słowian, Polaków nie uznają, aczkolwiek oni stanowią razem większość w tem państwie. Dlatego też **położenie w parlamencie staje się coraz bardziej niemożliwe.** Rząd za żadną cenę nie może mieć większości, bo **Niemcy sami większość rozwalają, drażniąc wszystkie stronnictwa słowiańskie.** Jak z tego wszystkiego rząd wybrnie, trudno przewidzieć. Koło polskie trwa dotychczas na stanowisku opozycyjnem, a bez Koła niema w parlamencie wogóle większości. Dlatego też dr Seidler zaczął teraz umizgi do Polaków i odbył już konferencyę z prezydyum Koła polskiego. Koło może więc dzisiaj bardzo wiele od rządu wytargować, byle tylko nie zadowoliło się znowu obiecanką, albo nie przestraszyło gróźb. — Na Węgrzech został prezydentem ministrów nanowo dr Wekerle. Zadaniem jego jest przeprowadzić jak najszybciej reformę wyborczą. W sejmie węgierskim domagano się onegdaj, by **żołnierze węgierscy, wcieleni do pułków galicyjskich, zostali z tych pułków wydzieleni i oddani do pułków węgierskich.** Bardzobyśmy się cieszyli, gdyby z pułków węgierskich wydzielono żołnierzy polskich, którzy w tych pułkach narażeni są na szykany i rozmaite nieprzyjemności.

Z Niemiec. Wśród stronnictw niemieckich dokonywuje się powoli przemiana w kierunku wszechniemieckiego pruskiego junkierstwa. Nawet przywódca socyalistów, pos. Scheideman, oświadczył onegdaj, że uchwalona przez parlament rezolucya, oświadczająca się za pokojem bez zaborów i bez odszkodowań, nie jest wcale nienaruszalna i można ją każdej chwili porzucić, jeśli warunki tak się złożą. — Sejm pruski obradował w ubiegłym tygodniu nad sprawą reformy wyborczej. Junkry chciały koniecznie utrącić równe prawo wyborcze. Kanclerz jednak oświadczył, że stoi i pada z przedłożeniem rządowem o reformie wyborczej czteroprzymiotnikowej. Bardzo ciekawe posiedzenie odbył onegdaj sejm alzacki. Zebrali się posłowie, ale namiestnik alzacki, Prusak, oświadczył odrazu, że **posłom nie wolno nie mówić o przyszłości kraju.** To też zarządzono głosowanie, które się odbyło w milczeniu, zaprotestowano przeciw oświadczeniu namiestnika w milczeniu i sejm się rozszedł, i ani jeden poseł słowa nie powiedział, bo nie było wolno.

Z Rosyi. To, co się obecnie w Rosyi dzieje, jest poniekąd zagadką. W ostatnich dniach przerwane były wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne z Rosyą.

co dowodzi, że coś się tam jednak dzieje wielkiego. — Słychać, że generał Korniłow zdołał już zorganizować armię i zajął onegdaj Jekaterynodar; słychać, że przy nim jest wielki książę Mikołaj Mikołajowicz. Nadeszły wieści, że obwołano byłego carewicza carem, a regentem ustanowiono wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. To w każdym razie jest pewne, że rządy bolszewików dobiegają, albo już dobiegły końca. Rządy te, oparte na bezrządzie, na anarchii, zbankrutowały w zupełności. Obecnie przychodzi do walk między leninowcami a anarchistami. Prawdopodobnie ostatnim czynem bolszewickiego rządu było uznanie republiki tatarsko-baszkirskiej. Na Ukrainie gospodarują wojska austro-węgierskie i niemieckie. W Odesie odbył się kongres delegatów niemieckich kolonistów z Ukrainy. Obrady były bardzo ciekawe. Okazało się, że w okręgu Odessy Niemcy mają 60°/₀ ziemi w swoich rękach, na Krymie zaś około 80°/₀. Okazało się, że Niemcy tamtejsi nie wierzą w to, by Ukraina jako państwo się utrzymała. Podnosili zgodnie, że po wojnie tak w Rosyi jak i na Ukrainie rozżagwi się niesłychana nienawiść do Niemców. Dlatego też większość ich oświadczała, że po wojnie wywędruje z Ukrainy do Niemiec. We Finlandyi, w której już również gospodarują wojska niemieckie, zanosi się na tosamo, co zrobiono w Kurlandyi. Oto już się znaleźli przedstawiciele Finlandczyków, którzy mają udać się do Berlina, ogłosić Finlandyę monarchią i zaprosić jednego z książąt niemieckich na tron.

Z Anglii. Ustawa o poborze rekruta w Irlandyi, uchwalona w parlamencie angielskim, wywołała w Irlandyi ogromny odruch. Dnia 24 kwietnia zaczął się tam generalny strejk, który trwa do chwili, gdy te słowa piszemy.

Wojna i pokój.

Olbrzymi bój w Belgii, jaki się rozpoczął przed dwoma tygodniami, toczy się w dalszym ciągu z niesłabnącą zaciętością. Główny atak niemiecki skierował się w ostatnich dniach na sławne już z czasu tej wojny miasto Ypern we Flandryi. Właściwie z miasta tego już dawno pozostały tylko gruzy. Ma ono jednak ogromne znaczenie wojskowe. Leży ono w takiem położeniu, że stanowi poprostu twierdzę, którą Anglicy i Francuzi w ciągu trzech lat wojny potrafili znakomicie umocnić. Niemcy rozpoczęli poniekąd regularne oblężenie. Rzucili olbrzymie siły

na grzbiet górski Kemel,

a gdy go zdobyli, stali się właściwie panami Ypern. Toczą się tam nieustanne, niesłychanie krwawe walki o każdą piędź ziemi. Na pomoc Anglikom przyszli Francuzi, którzy raz po razu przypuszczają kontrataki, nie są jednakowoż w stanie odrzucić żelaznego muru niemieckiego, który powoli, ale systematycznie posuwa się naprzód. W razie, gdyby Niemcom udało się zająć Ypern, położenie Anglików i Fracuzów byłoby bardzo nieszczególne, bo umożliwiłoby to Niemcom posuwanie się ku portom francuskim, o które im najbardziej chodzi. Toczyły się naprzód walki, których celem był Paryż, potem Amiens, obecnie cała furya ataku skierowuje się na Ypern. Tam się istotnie decydują losy tej ofenzywy, a poniekąd i tej wojny. Na reszcie frontu francuskiego odbywają się w różnych punktach mniejsze lub większe walki. O sile niemieckiej może dać pojęcie fakt, że Niemcy zgromadzili na tym froncie 200 dywizyi. W zajętej przez siebie części Belgii, Flandryi, wprowadzili Niemcy sądy niemieckie.

W łączności z walkami we Flandryi pozostaje śmiały wypad angielskiej floty i

atak na port belgijski Zeebrugge.

Tam mieści się punkt oparcia dla niemieckich łodzi podwodnych i podstawa działalności morskich sił bojowych niemieckich. Anglicy postanowili zniszczyć tę właśnie podstawę i w ten sposób sparaliżować wojnę łodziami podwodnemi. Narobili więc olbrzymią ilość sztucznej mgły, wypuścili ją i tak w tej mgle podsunęli kilka swoich okrętów aż do portu w Zeebrugge, gdzie wprowadzili pięć czy sześć okrętów, naładowanych betonem i rozsadzili je dynamitem. Miało to na celu zatarasowanie wejścia do portu, gdyż beton w wodzie twardnieje jak skała. Anglicy twierdzą, że przedsięwzięcie to nie w zupełności, ale im się udała. Przypomina to sławną swego czasu akcyę japońskich „branderów", którymi Japończycy zatarasowali wejście do Porta Artura.

Na froncie włoskim

panuje w dalszym ciągu spokój. Czy, jak już pisaliśmy, nie jest to jednak cisza przed burzą, czy tam się nie przygotowują wielkie znowu wypadki, o tem dowiemy się za parę dni.

Tymczasem, gdy uwaga całego świata skupia się na Francyi i Belgii

kroi się jeszcze na nową wojnę.

Holandya znalazła się w położeniu prawie bez wyjścia. Musiała oddać koalicyi znaczną część swoich okrętów, przez co faktycznie naruszyła swoją neutralność. Teraz Niemcy zażądali od niej wolnego przewozu materyałów wojennych kolejami holenderskiemi i statkami na kanałach holenderskich. Przeciw temu Holandya zaprotestowała, a w oporze podtrzymuje ją cała koalicya. Między Holandyą a Niemcami toczą się teraz układy. Prasa przestrzega już teraz, że położenie jest bardzo poważne.

Sprawa pokoju

nie schodzi, mimo wszystko, ze szpalt prasy. Postępowa prasa niemiecka stwierdza, że pokoje, zawarte na wschodzie, nie są właściwie pokojami, bo pokoju nie przyniosły.

Mimo więc, że Niemcy doszli tam bardzo daleko, że 19 kwietnia otworzyli już sobie drogę na Krym, postępowi Niemcy nie podzielają radości junkierskiej prasy. Junkrzy jednak są górą, tak dalece, że obecnie podobno w sferach miarodajnych noszą się z zamiarem żądania stanowczo odszkodowań wojennych. Samo to żądanie gotowe przedłużyć wojnę o parę lat. Swoją drogą, Ameryka, w której w ubiegłym tygodniu zaprowadzono powszechną służbę wojskową, przygotowuje się istotnie na całe lata wojny. Tam dziś jeszcze powstają fabryki dla celów wojennych, fabryki, które dopiero w roku 1920 mają być puszczone w ruch. Słychać jednak, że papież ma teraz podjąć znowu akcyę pokojową. Może ta akcya będzie teraz szczęśliwsza, niż poprzednia. W każdym razie na szybki koniec jeszcze się nie zanosi.

Z powiatów i gmin.

Libiąż Mały, w Chrzanowskiem. W każdym prawie numerze naszej gazetki czytamy skargi na wójtów. O ile są one uzasadnione, to hańba takim wójtom, którzy bardziej dbają o własną kieszeń i swoich bliskich, niż o dobro powierzonej ich pieczy ubogiej ludności. Nikt jednak nie pisał jeszcze o krzywdzie, jaka się dzieje obecnie wójtom. Pensya ich taka, jak przed wojną, a roboty więcej, niż dwa razy tyle. Do wójta przychodzi żandarm, egzekutor, trzeba bydła, siana czy słomy, to do wójta, nie mówiąc już o rozdzielaniu kart cukrowych. Cały miesiąc, dzień i noc, ludzie chodzą, tak, że ani spokojnie zjeść nie można. Inni urzędnicy dostali podwyżkę pensyi i dodatki drożyźniane, robotnicy mają większe pensye, tylko wójcia jedyni, jakkolwiek pracy mają mnóstwo, dostają pensyę taką, jak przed wojną, która teraz nawet na papierosy nie wystarczy. Jeżeli wójt ma 3 do 4 morgów lichego gruntu, dzieci kilkoro, pensyi kilkanaście koron, to z czego ten człowiek ma żyć w tych, tak drogich czasach, zwłaszcza, że przy swych obowiązkach wójtowskich nawet tyle czasu nie ma, żeby się zająć własnem gospodarstwem. Możeby pp. posłowie ludowi postarali się o tą, by za czteroletnią ciężką pracę i wójcia otrzymali jakieś wynagrodzenie. Zwracamy się z tą prośbą i do posła Wróbla, który przed wojną tak obiecywał bronić pokrzywdzonego ludu, a teraz mało co słyszeć o sobie daje. *Jan Bętka*, wójt.

Skrzydlna, w Limanowskiem.

Marcin Nowak.

Sokołów, w Rzeszowskiem. Czcigodnym posłom ludowym przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie za wystaranie się nam o amerykańskie zasiłki. Cierpieliśmy ogromną biedę; trzeba było nawet w zimie chodzić boso i bez odzienia, bo utrzymanie nasze istotnie było zależne od dochodów, płynących z Ameryki, które to dochody wskutek wojny nam się urwały. Dzięki pracy posłów ludowych przyszło nam nareszcie państwo z pomocą. Posłom ludowym cześć!

Kobiety ze Sokołowa.

Roczyny, w Wadowickiem. W naszej wsi największą bolączką jest rekwizycya bydła, która się odbywa co poniedziałek. Doszło do tego, że gospodarz dziesięcio-morgowy ma dziś ledwie jedną krowę i jałówkę. Koni brak, co wywołało ogromną drożyznę wiosennej obróbki pola. Para koni do roboty kosztuje na dzień 200 do 240 koron. Można sobie już dziś pomyśleć, ile musi kosztować metr zboża, czy ziemniaków, jeśli koszta obróbki podniosły się od ubiegłego roku, co najmniej, pięciokrotnie. *Czytelnik.*

Z Myślenickiego. Wielką bolączkę dzisiejszą stanowi sprawa tytoniowa. Przed wojną można było tytoń kupować tylko w trafice. Dzisiaj trafiki pozostały, ale tytoniu w nich wogóle niema. I to nietylko w tych drobnych trafikach, ale i w trafice głównej. Przyjedzie żołnierz na urlop na kilka dni, chce sobie kupić tytoniu, to go nie dostanie, bo zawsze spotka się z jedną odpowiedzią: „niema". Niejeden z gospodarzy, nawet namiętny palacz, czasem przez kilka miesięcy nie dostanie w trafice ani jednej paczki tytoniu, a jeśli dostanie, to tylko za należyty prezent, za mąkę, masło lub jaja. Kto chce kupić tytoniu, musi iść do handlarzy lub szynkarzy i płacić po 1 K. 40 hal. za paczkę tytoniu do fajki a po 20 halerzy za papieros „drama". Żeby to jeszcze był tytoń, ale w tem jest zwykle dwie części bakowych liści, a niespełna jedna trzecia tytoniu, tak, że to właściwie tylko tytoniem maszczone. Przytem gospodarz poprostu nie może kupić tytoniu, bo go wykupują wyrostki za skradzione matce prowianty, które przynoszą do żydów. Prosimy naszych posłów, by się zajęli tą sprawą i unormowali wreszcie w jakiś sposób dostawę tytoniu na wieś. To dawanie tytoniu niedorostkom może spowodować niejednokrotnie katastrofę, bo już mieliśmy dowody, że całe gospodarstwo poszło z dymem dlatego, że taki smyk, którego ojciec jest na wojnie, a matka nie jest w stanie dobrze go trzymać w rękach, ćmił papierosy w stodole lub na strychu. Powinno się karać surowo handlarzy, sprzedających papierosy i tytoń wyrostkom.

Jan Fudali.

Myślenice. W lutym b. r. zawiązał się u nas Komitet samoobrony narodowej, który postawił sobie za cel uświadamianie ludu w duchu polityczno-narodowym, w kierunku solidarności i karności narodowej pod względem rolniczym, przemysłowym i gospodarczym. Dalszym celem jest przygotowanie słusznej i sprawiedliwej reformy agrarnej, oraz podjęcie kroków dla obrony ziemi. Komitet żywi nadzieję, że w akcyi tej znajdzie poparcie wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na przynależność partyjną.

Komitet samoobrony narodowej.

Koszyce Wielkie, w Tarnowskiem. Dnia 14-go b. m. odbyło się u nas zebranie polityczne, zwołane przez posła W i t o s a. Przewodniczył Wojciech S t a s i k, zastępcą przewodniczącego był Marcin P t a k — sekretarzował Wojciech C z o s n y k a z Koszyc Małych. — Zebrało się przeszło 400 osób z Wielkich i Małych Koszyc. Po przywitaniu zabrał głos poseł W i t o s i w dłuższem przemówieniu przedstawił stan sprawy polskiej w obecnej chwili, stanowisko Koła polskiego i stanowisko Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ta polityczna część przemówienia wyjaśniła zebranym cały szereg spraw, spotkała się też z ogólnem uznaniem. Następnie omawiał poseł Witos sprawy gospodarcze i zabiegi klubu w tej dziedzinie. — Podniósł starania o podwyższenie cen zboża, ziemniaków i bydła, o wypłatę świadczeń i zapomóg rządowych, o należyty przydział cukru, nafty, bydła, skóry, nici i t. d. Z inicyatywy i za staraniem posła Witosa otrzymał nasz powiat 40 cetnarów metrycznych skóry po cenie 13 do 15 koron za 1 kg, przez co ukróciło się ogromnie lichwę żydowską, gdyż żydzi sprzedawali u nas skórę po 180 do 200 koron za kilo. W dyskusyi zabierali głos: Józef P o d s t a w s k i, Maciej F l o r e k, Wojciech S t a s i k i Marcin P t a k, zapytując o cały szereg spraw, na które p. poseł dał wyczerpujące odpowiedzi. Wkońcu przewodniczący imieniem zebranych w y r a z i ł p o s ł o w i W i t o s o w i p o d z i ę k o w a n i e z a c a ł ą j e g o d z i a ł a l n o ś ć i wyraził tak jemu, jak i całemu Klubowi ludowemu v o t u m z a u f a n i a. Po zebraniu poseł Witos wysłuchał jeszcze całego szeregu skarg, które ponotował i przyrzekł poprzeć i załatwić u odpowiednich władz. Podczas tego nadszedł ksiądz Sroka z kościelnymi, reprezentantami stronnictwa grabarzy i dziadów kościelnych i zaczął prawić kazanie do kilku bab na temat, że poseł Witos nie chce słuchać biskupa. Ponieważ to już było po zebraniu, więc o tem więcej nie piszę.

Uczestnik.

Pełkinie, w Jarosławskiem. Nie wiem, jak gdzieindziej, ale w naszej gminie dzieją się nadużycia przy zabieraniu bydła. Kto jest członkiem urzędu gminnego, u tego się bydła nigdy nie zabiera. Natomiast za gospodarstwa, nawet

dziewięciomorgowe, z których pozabierano bydło, tak, że pozostawiono czasem tylko jedną krowę. Jest to postępowanie bezmyślne, bo przecie na takiem gospodarstwie trzeba obornika, którego i tak coraz bardziej brakuje. — Cukier i nafta, jeśli tylko przychodzą do wsi, nie dostają się do rąk ludności, tylko gdzieś przepadają. Skutek jest ten, że nafty można dostać tylko u żyda, ale mu trzeba dać 7 koron za litr. Do tego prowadzi niesumienna gospodarka urzędników gminnych. Możeby się tem zajęło starostwo. *Czytelniczka.*

Raciborzany, w Limanowskiem. Natłukłem się podczas tej wojny już dosyć po świecie. Byłem prawie we wszystkich krajach monarchii, byłem dość długo na froncie włoskim i rosyjskim, byłem na Bukowinie, byłem pomiędzy wojskami madziarskiemi, niemieckiemi, zetknąłem się z najrozmaitszemi ludami, ale nigdzie nie zauważyłem takich przykrych objawów, jakie można obserwować u nas, w naszym kraju. Wróciłem z wojska w sierpniu ubiegłego roku, jako inwalida i srodze się zmartwiłem, gdym się zaczął przyglądać, co się obecnie dzieje na naszych wsiach. Zdawałoby się, że podczas wojny w ogólnej biedzie ludzie będą sobie nawzajem pomagać, że znikną ze wsi te parszywe nałogi, jak zazdrość — szkodzenie drugiemu, obmowa i bajki. Tymczasem jest nietylko źle, ale gorzej, niż nawet było przed wojną. Ludzi ogarnęła jakaś dziwaczna zaciekłość, tak, że jeden drugiego w łyżce wody by utopił. Jeden drugiego chciałby zniszczyć. Może to skutek tej zaciekłości między państwami wojującemi, co się przejawia choćby w długiem trwaniu wojny, bo istotnie ludzie się tak nienawidzą, jak te państwa wojujące. Zamożniejsi urągają, jeśli wróci z wojny jako inwalida, człowiek biedny, wzywają pomsty boskiej na niego, tak, jak gdyby tylko biedacy mieli na wojnie ginąć, i jakby to zbrodnia była, że z wojny wrócili. — Bajki kwitną na wsiach w najlepsze. Najsmutniejsze to, że się tem zajmują nawet młode dziewczęta, które w ten sposób wyrabiają się na jędze. Na wsi, choćby u nas, toczy się istna wojna domowa, wywołana tylko temi bajkami. Wstyd doprawdy, że podobne rzeczy musi się poruszać publicznie, bo świadczy to tylko o niesłychanej ciemnocie, w jakiej jest jeszcze pogrążona nasza wieś. *Antoni Pardan.*

Stróże, w Grybowskiem. Urzędnicy kolejowi w Stróżach, na podstawie listy kolejarzy, posiadających grunt, pobrali w c. k. starostwie w Grybowie, 6 metrów jęczmienia na zasiew, który rozdzielili między siebie i restauratora — podczas gdy ci, dla których jęczmień był wydany, nie otrzymali nic. Więc biedny, wyrekwirowany rolnik, zboża na zasiew nie uzyska, a na takie frymarczenie zboże jest. Dyrekcya kolejowa wysłała 15 lor nawozu do Stróż dla kolejarzy, mających grunt; te 15 lor ulotniły się w Stróżach i znów dochodzenia mają wykazać, komu nawóz ten sprzedano. To też niższy personal kolejowy, oburzony na takie postępowanie swoich przełożonych,

K.

Czchów, w Brzeskiem. Odnośnie do artykułu, umieszczonego w 16 numerze „Piasta“ b. r., donoszę, że dzieci chodzą już do szkoły i smutek autora artykułu jest zbyteczny. Szkoła tutejsza uległa zniszczeniu wskutek inwazyi i wypadków wojennych. Różne naprawki i sprawienie ławek, stołków, stołów i t. p. pochłonęły zupełnie oszczędzony grosz funduszu szkolnego miejscowego i na sprawienie opału rzeczywiście pieniędzy zabrakło. Od czasu wybuchu wojny nie płaci ludność podatków, co powoduje pustki w kasie szkolnej. Chcąc umożliwić prowadzenie nauki, zakupiłem w jesieni wagon węgla za własne pieniądze i szkołę opalałem przez zimę, opłacając obsługę również z własnych funduszów. — Chwilowo zabrakło nam drzewa na podpałkę, a ponieważ nie było pieniędzy na zakupno tegoż, a w gminnych lasach suchego drzewa dostać nie można było, szkoła musiała stanąć, co trwało około dwa tygodnie. Celem pokrycia najniezbędniejszych potrzeb szkolnych, zarządzono w gminie, za zezwoleniem p. starosty, dobrowolną składkę, która nie przyniosła nawet tyle dochodu, by zapłacić dług, zaciągnięty przez szkołę w tutejszej kasie Raiffeisena. Zarzut, iż dziecko po skończonej klasie 4-tej nie potrafi napisać listu do ojca, muszę z całym naciskiem odeprzeć. Szkoła tutejsza wydała ludzi, którzy w społeczeństwie zajmują wybitne stanowiska, co roku znaczny procent uczniów szkoły tutejszej udaje się do szkół na dalsze kształcenie, dostarczając tymże szkołom zdolnych i dobrze przygotowanych uczniów, o czem autorowi notatki o smutnych stosunkach zapewne wiadomo. Jeżeli, które z dzieci mniej umie od innych, to przyczyną nie jest nieregularne uczenie, ale nieregularne uczęszczanie do szkoły, które z braku przymusu szkolnego wiele daje do życzenia. Poziom otrzymanej nauki w szkole zależy zresztą od indywidualnych właściwości dziecka. Do szkoły przyjmuje się każde dziecko, o ile osiągnęło wiek szkolny, bez względu na jego rozwój umysłowy i fizyczny, i trudno domagać się od szkoły, aby różnego rodzaju kretynów rozwinąć umysłowe na równi z dzieckiem normalnem. W każdym jednak razie dziecko, nie umiejące pisać, dochodzi u nas najwyżej do 2-giej klasy. *Leon Wałęga*, kierownik szkoły.

Z postępu wsi podczas wojny.

Korzenna, w Grybowskiem. W dniu 18 kwietnia b. r. odbyło się u nas zebranie w sprawie poparcia przemysłu krajowego. Wywody referenta p. Franciszka Piątkowskiego z Łyczany poparli obecni zapisaniem się w liczbie ponad 40 do spółki „Len“ w Krakowie. Wszyscy wpisani złożyli udziały w gotówce po 50 koron i po 5 koron wpisowego. Niektórzy złożyli po parę udziałów. Jest jeszcze zamiar zawiązania w naszej gminie wiejskiego oddziału Spółki zbytu jaj. *Obecny.*

Janczowa, w Sądeckiem. Z końcem kwietnia b. r. zebraliśmy się w kancelaryi gminnej po wypłatę zasiłków. — Przy tej sposobności wysłuchaliśmy wykładu p. Franciszka Piątkowskiego z Łyczany w sprawie poparcia Spółki „Len“ w Krakowie. Po wykładzie i wyjaśnieniu o celach tej Spółki zapisało się do niej kilkanaście osób, które złożyły zaraz udziały i wpisowe z otrzymanych pieniędzy zasiłkowych. Jest nadzieja, że do tej Spółki przystąpią także i ci, którzy zasiłków nie pobierają. *Janczowianin.*

Walne zebranie członków Tow. pszczelarskiego w Tarnowie.

Dnia 10 maja b. r., t. j. w piątek, o godzinie 10 1/4 w sali Rady powiatowej (ul. Seminarska) odbędzie się posiedzenie Walnego zebrania członków Towarzystwa pszczelarskiego powiatu tarnowskiego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie prezesa Towarzystwa, posła Witosa, z dotychczasowej działalności i zabiegów w sprawie odbudowy pasiecznictwa w powiecie.

2) Wybór nowego prezesa, zastępcy i całego Wydziału.

3) Referat (o ile czas pozwoli).

Będzie zaproszony inspektor pszczelnictwa na zachodnią Galicyę, prof. Juchnowicz z Krakowa, wice [illegible]

łanem, aby się stawili wszyscy pszczelarze z powiatu, i ci którzy pasieki założyć zamierzają, aby inspektor naocznie się przekonał, jakie jest w powiecie zainteresowanie w tej gałęzi i jakie są potrzeby, aby mógł w Centrali odbudowy Galicyi i wyżej zdać sprawę i wykołatać w ministeryum większe zasiłki tak dla samego Towarzystwa, jakoteż na całą dalszą czynność odbudowy pasiek.

Poszczególni członkowie i nieczłonkowie przyniosą na kartkach z napisem swej wsi i ze swym podpisem wykaz stanu swej pasieki: 1) ile mieli pni i jakich przed wojną w r. 1914; 2) ile w r. 1915; 3) ile mają teraz. Koniecznem to jest przy zapotrzebowaniu i rozdawnictwie cukru dla pszczół. Kartki te oddadzą instruktorowi. Powiat dąbrowski niech się w Towarzystwo zorganizuje i członkowie niechaj takie wykazy zrobią, instruktor na Walne zebranie z wykładem przyjedzie i kartki odbierze. *St. Rf.*

Skąd się rodzą wieści o pańszczyźnie.

Pysznica, w Niżańskiem.

Smutne te, zaiste, objawy ciemnoty ludu w powiecie rawskim — o których czytaliśmy w „Piaście“, gdy, podmówiony przez fałszywych obrońców, dopuszcza się ten lud bezprawia na osobach niewinnych ,

, Zabieranie środków żywności po wsiach ludności biednej, przymuszanie wyjeżdżania często na forszpany i roboty dworskie, wzbudzają w ludzie podejrzenie i obawę o przywrócenie pańszczyzny.

Starostwo w Nisku wydało obecnie polecenie do gmin, aby dostarczyły 80 cetnarów kartofli obszarowi dworskiemu w Pysznicy i 50 cetnarów obszarowi w Zarzeczu. Wiadomo, że gminy tego powiatu, położone na lewym brzegu rzeki Sanu, nad granicą Królestwa, posiadają bardzo liche, piaszczyste grunta, o drobnych 6-, 8-, 10-, 12-to morgowych gospodarstwach. Ludność tych gmin w latach przedwojennych, urodzajnych, sprowadzała kartofle z innych stron, a w czasie wojny, gdy granice były wolniejsze, z Królestwa. — W r. 1917, gdy z powodu posuchy kartofle na tych gruntach bardzo licho się urodziły i ludność potrzebuje dla własnej potrzeby więcej kartofli, aniżeli ich posiada, starostwo nałożyło na te gminy bardzo wysoki kontyngent.

Gdy obszar dworski w Pysznicy posiada kilkaset morgów gruntu, oprócz lasów — nie oddał na rzecz państwa ani zboża, ani kartofli, pomimo, że zbiory kartofli miał nie złe; a potrzebuje jeszcze do sadzenia 80 m kartofli, skąd weźmie chłop, posiadający 8, 10 do 12 morgów, a do wyżywienia liczną rodzinę, 2, 3, 5 worków kartofli do oddania dla obszaru dworskiego. Czy na chłopskich gruntach kartofle wydały 100% dochodu? Ludność tutejsza musi kupować kartofle do sadzenia; odtąd znaczna część ludności kartofli nie skosztuje, aż nowe urosną. Że jednak naszej ludności zabiera się żywność bez względu na ilość posiadania, posłużą na to przykłady, jak się dzieje w gminie Pysznicy. W tem miejscu jednak nie można posądzać ani starostwa, ani żandarmeryi o jakiekolwiek nadużycia, bo winę ponoszą sami chłopi, miejscowi urzędnicy.

Przysłowie mówi, że: „nowa miotła dobrze miecie“ — tu też nowomianowany zastępca wójta, A. Bąk, jest aż nadto gorliwym w zbieraniu zboża. W towarzystwie wójta i wachmistrza żandarmeryi, chodząc po wsi, nie mija najbiedniejszych, lecz postrachem i groźbą wymusza od nich ostatnie garści zboża. Od A. Butrynowej, która, nie posiadając własnego, dzierżawi tylko morgę gruntu i ma na utrzymaniu cztery osoby, wydusił kilka garncy jęczmienia, również i od A. Ziarnowej. Od A. Bisowej, posiadającej morgę piasku, a utrzymującej rodziców, 80-cio letnich starców, zniszczonej pożarem od strzałów, wydusił ten gorliwy urzędnik ostatni garniec żyta, który sobie u swej sąsiadki zarobiła. Od W. Pityńskiego, który, nie mając czem dzieci żywić (gotuje im wykę), wymusił kilkadziesiąt kilogr. jęczmienia, który był przeznaczony do siewu, a do pożywienia nic nie posiada. — Gorliwość tego urzędnika nie podobała się nawet obecnemu żandarmowi, gdy się dowiedział, od jakich ludzi zboże ściągano. Tacy urzędnicy okazaliby swoją gorliwość wtedy, gdyby biednych ludzi zostawili w spokoju, a swego zboża nie sprzedawali w nocy żydom, lecz oddali rządowi lub sprzedali po umiarkowanej cenie biednym wyrobnikom.

Te wypadki i przykłady, które bardzo często się powtarzają, przypominają ludności dawne czasy, kiedy to chłopi zmuszeni byli oddawać dworom „korce“ ze swych gruntów, bez względu na to, czy się na gruncie urodziło, czy nie. — Każdy rozsądny człowiek jest przekonany, że te czasy już nie powrócą, lecz ludność nieoświecona, każde nowe zarządzenia, które rzeczywiście są bardzo uciążliwe — uważa za zwiastuny powrotu pańszczyzny.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i naszych posłów.

Jan Bajdas.

„Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny“.

Nakładem Centralnego Biura wydawnictw wyszła w tych dniach pod powyższym tytułem doskonała książka, napisana przez L. Wasilewskiego. Zajmująca książka znanego historyka i publicysty pojawiła się bardzo w porę, bo po fakcie, gdy artykuł II traktatu pokojowego z republiką ukraińską, wcielał Chełmszczyznę i Podlasie do państwa ukraińskiego. Dziwnie smutne i męczeńskie są dzieje tych obszarów, odrywanych stale od wielu dziesiątków lat od pnia macierzystego. Po bezprzykładnych metodach „nawracania“ opornych nastąpił w r. 1915 ukaz, „wyodrębniający“ Chełmszczyznę, poczem traktat z dnia 9 lutego 1918 dopełnia miary, pozbawiając powstające państwo polskie obszarów przedewszystkiem drogich narodowi. W koronie polskich ziem lśni Chełmszczyzna i Podlasie rubinem krwi męczeńskiej i z tych powodów klejnot to drogi i szacowny, którego się lekkomyślnie pozbywać żadną miarą nie można. Jak dużą jest miara męczeństwa Unitów, jak niespożyty równocześnie hart tych dusz opornych, pozna czytelnik z kart książki Wasilewskiego. Napisana gorąco i barwnie, oparta na materyałach ścisłych i statystyce, kreśli obrazy barbarzyńskich walk Rosyi z Unią i „opornymi“, podaje szczegóły, jak dojrzewała sprawa oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego w okresie lat 1890 do 1912. Rozdział V książki, to historya podźwigów ludności na polu narodowem, kulturalnem i oświatowem, po wypędzeniu Moskali; rozdział VI i ostatni osnuty jest na dobrze nam wszystkim znany i tak żywo odczuty temat: „Chełmszczyzna i Podlasie w traktacie pokojowym z Ukrainą“. Książka to cenna i pouczająca, za którą należy się tak autorowi, jak i wydawcom wdzięczność i uznanie. W dobie, gdy przedewszystkiem z odczytami o Chełmszczyźnie spieszyć

należy między najszersze warstwy. Książka Wasilewskiego znaleść się powinna w ręku każdego prelegenta i nauczyciela, w każdej czytelni miejskiej i wiejskiej.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Szewska 12) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Byrski Józef, 16 p. obr. kraj., z Ponikwi, 1889, dostał się do niewoli rosyjskiej 22 października 1914 i przebywał w Niżnym Nowogrodzie, 32 szpital. Banaś Mikołaj, 701 oddział trenu, z Zawałowa, 1896, był chory i 26 marca 1918 przybył do kol. sanitarnej 63. Blok Adam Tadeusz, 20 p. p., z Podgórza, 1895, był chory i 19 października 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Teplitz Schönau; odtąd biuro nic o nim nie wie. Borelowski Bronisław, 56 p. p., z Krakowa, 1893, był chory i 26 marca 1918 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Krakowie. Bytnar Władysław, 90 p. p., z Albigowy, 1897, był chory i 28 marca 1918 przybył do powszechnego szpitala w Iczynie.

Chorągwicki Stanisław, 3 p. p. 11 k., ze Skałatu, 1887, zabity 25 stycznia 1916 koło Kowla.

Dubas Stanisław, 13 p. p. 4 k., z Przylasku Rusieckiego, 1891, był chory i 4 sierpnia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Firlit Jan, 32 p. obr. kraj., ze Sietnicy, 1883, w niewoli rosyjskiej, Tatarsk, gub. mohilewska.

Gargas Andrzej, 32 p. obr. kraj., z Bartkowej, 1895, był chory i 25 marca 1918 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Krakowie. Górnisiewicz Edward, 13 p. p. 3 k., z Mogilan, 1889, powrócił z niewoli rosyjskiej. Grabarz Wojciech, 90 p. p., z Brzozy Królewskiej, 1887, zaginął 2 lipca 1916.

Jurczak Jan, 56 p. p. 6 k., z Rzyk, 1894, w niewoli.

Kasien Wincenty, 13 p. p., z Modlniczki, 1892, był chory i 25 marca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 7 w Krakowie. Kowalówka Tomasz, 56 p. p., z Brzeźnicy, 1887, był chory i 24 marca 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Krasiczyński Józef, 3 bat. artyl., z Tarnawy Dolnej, 1895, umarł 3 stycznia 1918 w polowym szpitalu 1916. Kuszmieruk Teodor, 22 p. landszt. 3 k., z Jaworzna, 1878, zaginął między 17 a 27 listopada 1914.

Lejko Tomasz, 3 p. ul., z Mielca, 1888, w niewoli rosyjskiej, w Mikołajewsku. Lewandowski Stanisław, 89 p. p. 9 k., z Niemirowa, 1879, był chory i 24 czerwca 1916 udał się ze szpitala do oddziału rekonwalescentów w Rzeszowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Liszka Jan, 32 p. p., lat 23, dostał się do niewoli rosyjskiej 22 marca 1915 i przebywał w Skobielewie, prow. Fergana.

Ładyga Szymon, 4 bat. strzelców, ze Sokolników, 1893, był chory i 26 marca 1918 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Przemyślu.

Mardyła Andrzej, 13 p. p. 9 k., z Lusiny, 1894, w niewoli rosyjskiej.

Niemczyk Józef, 16 p. obr. kraj. 3 k., z Roczyn, 1894, był chory i 5 września 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wadowicach. Nosal Andrzej, 16 p. obr. kraj. 8 k., z Nowej Wsi, 1883, zabity 24 października 1914.

Pikuła Tomasz, 16 p. obr. kraj., z Myślachowic, 1885, wrócił z niewoli rosyjskiej. Pindel Józef, 16 p. obr. kraj., ze Sopotni Małej, 1885, w niewoli rosyjskiej od 22 grudnia 1914 w Pawłowsku, gub. woroneżska.

Rudzki Maryan, 80 p. p. 8 k., z Gołogór, 1896, w niewoli. Ryba Henryk, 57 p. p. 18 k., z Tuchowa, 1889, zabity 12 lipca 1916.

Saława Wojciech, 77 p. p. 11 k., z Drogini, 1889, był chory i 21 maja 1916 przybył do rezerwowego szpitala w Szatmar-Nemeti; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Schubart Jakób, 90 p. p. 6 k., z Krzemienicy, 1890, w niewoli rosyjskiej, w Tomsku. Siwiec Wawrzyniec, 16 p. obr. kraj. 5 k., z Kocenia, 1893, w niewoli. Stupiński Franciszek, 58 p. p., 1891, był chory i 30 marca 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Gracu.

Wawrzysko Szymon, 6 p. ul., 1883, wrócił z niewoli rosyjskiej. Wyżga Wojciech, 16 p. obr. kraj., z Olszanicy, 1888, był chory i 17 listopada 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Pardubicach.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bednarz Michał, 31 p. landszt. Bronowski Jan, 31 p. landszt. Eisler Ludwik, 20 p. p. Hadam Józef, 3/3 dywiz. kawal. Kopczyński Walenty, 20 p. p. Koziołko Piotr, 11 bat. Olech Błażej, 6 p. p. Okoń Jan, 31 p. landszt. Ożar Franciszek, 57 p. p. Sajdak Władysław, 18 p. obr. kraj. Sieniawski Franciszek, 2 p. Leg.

Zapomniane mogiły.

Kapelan wojskowy, ks. Wojciech B i e l e c k i, przebywający obecnie w Starej Pazowej w Slawonii, był łaskaw nadesłać nam spis Polaków, zmarłych w szpitalu tamtejszym i pochowanych na tamtejszym cmentarzu. Oto ich nazwiska:

S t a n i s ł a w B o b o l a, 20 p. p., urodzony w Moszczenicy 1894, umarł na suchoty 15 maja 1915; grób Nr 106.

M a r c i n C i e ś l i k, 56 p. p, urodzony w Trzebini 1874, umarł na dyzenteryę 19 września 1917; grób Nr 334.

P i o t r G d o w s k i, 57 p. p., umarł 23 maja 1915; grób Nr 107.

S t a n i s ł a w M a z u r, 57 p. p., urodzony w Radgoszczy 1894, zmarł na zapalenie płuc 18 kwietnia 1915; grób Nr 88.

M i c h a ł N o w i c k i, 96 komp. most., urodzony w Tomicach 1874, umarł skutkiem odjęcia prawej ręki 10 października 1915; grób Nr 139.

F r a n c i s z e k S e m b i a (Ziemba?) 2 bat. strzelc., urodzony w Janowie, w Lubelskiem 1895, umarł na malaryę 20 grudnia 1917; grób Nr. 344.

W o j c i e c h S i w e k, 13 p. p., urodzony w Trojanowicach 1891, zmarł na malaryę 18 grudnia 1917; grób Nr 98.

S t a n i s ł a w T r y c h t a, 57 p. p., urodzony w Pilźnie 1893, zmarł na tyfus 6 marca 1915; grób Nr 97.

Odpowiedzi Redakcyi.

M. Czewska, Płowce: Zakładu, o jaki pani chodzi, obecnie niema. — **E. Radomska, Sambor:** Proszę się zwrócić do fabryki Józefa Góreckiego, Kraków-Podgórze, Zabłocie. — **J. K., Grojec:** Pan do zasiłku prawa nie ma, tylko pańska rodzina. Jeżeli rodzina pańska nie mieszka w miejscowości, w której pan pracuje, to może zasiłek pobierać. — **W. Dziepak, Jarosław:** Żołd się panu należy. Trzeba się o niego upominać w komendzie wojskowej. — **Włościanie z Roczyn:** Korespondencya nieodpowiednia. Nie zamieścimy. — **Fr. Galosowa, Przeginia Duchowna:** Zasiłek należy się pani dopiero od 1 kwietnia 1918. — **M. Wojciechowska, Boża Wola:** Z pensyi za męża nie pani właściwie nie przyjdzie, gdyż będą ją pani ściągali z zasiłku. Będzie więc pani pobierała dalej tyle, ile wynosi dotychczas zasiłek. Zasiłku i pensyi wdowiej równocześnie pobierać nie można. Sprawę zasiłku dla córki oddaliśmy naszym posłom. — **A. Golasowski, Karwina:** Adres żądany brzmi: Towarzystwo pszczelarskie, Kraków, plac Szczepański 8. Po roje pszczół może się pan zgłosić do Towarzystwa gospodarczego, Lwów, ul. Mickiewicza 26. — **S. R., Złoczów, 35:** Proszę się zwrócić wprost do spółki „Len", Kraków, ulica Szewska 12, a stamtąd otrzyma pan wszelkie potrzebne informacye. — **Fr. Dryka, Cygany:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. — **J. Kobak, Kopytowa:** Reklamacya syna jest bardzo wątpliwą, gdyż na podstawie jednego z ostatnich rozporządzeń reklamacye zwolnieniu najmłodszych roczników, do których i syn pana należy, są wykluczone, chyba, że zachodzi nieodzowna konieczność reklamacyi. Jeżeli zwierzchność gminna i starostwo dobrze podanie zaopiniowały, to syn będzie mógł na jakiś czas reklamacyę otrzymać, gdyż, jak z listu pana widać, jest on koniecznie do prowadzenia gospodarstwa potrzebny. Sprawę oddaliśmy naszym posłom. Na wszelki wypadek niech pan jednak stara się o dłuższy urlop dla syna. — **S. Rajdas, Pysznica:** Jak wyjaśniliśmy w ostatnim numerze „Piasta", zasiłki amerykańskie należą się od 7 grudnia 1917. — **J. Bętka, Libiąż Mały:** Dotąd sprawa ta nie została załatwioną. Poruszą ją znowu nasi posłowie na najbliższej sesyi parlamentu. — **A. Dębowski, N. Sącz:** Urlop pana zależy wyłącznie od władz wojskowych. Trzeba się o niego upominać przy raporcie aż do skutku. Sprawę udzielania urlopów polskim żołnierzom poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **M. Warchał, Uszew:** Zasiłek na dziecko się należy, jeżeli syn je utrzymywał. Niech pani wniesie do komisyi zasiłkowej przedstawienie i zwróci się do posła Witosa w Wierzchosławicach z prośbą, by je w starostwie poparł. — **J. Czuma, Jany:** Odpowiedź wysłaliśmy. — **J. Kijowski, Szerzyny:** Jak donosiliśmy w „Piaście", w lutym i w marcu Galicya otrzymała bardzo mały przydział skóry. Obecnie stosunki się poprawiły, więc w najbliższych dniach zawiadomimy pana, kiedy się ma po skóry zgłosić. — **Z. Zając, Straconka:** Z guberni kijowskiej wracają wszyscy jeńcy. Jest więc nadzieja, że i mąż pani niezadługo się zjawi, a przynajmniej da znać o sobie. — **K. Stopa, N. Sącz:** Reklamować może pana tylko dyrekcya kolei, do której się pan powinien zwrócić w tej sprawie. — **L. Kozar, p. p. 468:** Kalendarz wysłaliśmy. Polecić możemy „Głos Narodu", Kraków, ul. św. Krzyża 11. — **S. Silarski, Karwina:** Uzyskanie reklamacyi jest wątpliwe. Spróbować jednak można. Łatwiej mógłby pan uzyskać dłuższy urlop. — **J. Niemiec, Witkowice:** Jeżeli matka nie mieszka razem z panem w tej samej miejscowości, w której pan pracuje, to się jej zasiłek należy i trzeba wnieść o niego podanie. — **K. Kurez, Świerchowa:** Rocznik męża pani nie zostanie jeszcze w tym roku rozpuszczony na urlop. — **J. Amborska, Wolanka:** Należy się pani zasiłek od 1 sierpnia 1917. Trzeba wnieść do starostwa podanie, potwierdzone przez zwierzchność gminną, a starostwo zasiłek musi przyznać. — **B. Wolański, Wieliczka:** Wdowa po Radeckim może pobierać zasiłek, jeżeli jej mąż zginął wskutek wojny. Powinna wnieść podanie do starostwa. — **C. Paniczyk, Brzozdowice:** Jeżeli zwierzchność gminna potwierdzi, że syn, za którego pan się stara o zasiłek, utrzymywał pana, albo pomagał do utrzymania pana i rodziny, to komisya zasiłkowa musi panu zasiłek przyznać. Gdyby zwierzchność gminna potwierdzić nie chciała, może podanie podpisać dwóch poważnych gospodarzy we wsi, który powinni zaznaczyć, dlaczego wójt podania podpisać nie chce. Gdyby przypadkiem komisya zasiłku nie przyznała, trzeba wnieść rekurs do krajowej komisyi zasiłkowej we Lwowie. — **Fr. Barańska, Bynów:** Na podstawie cesarskiego rozporządzenia rocznik, do którego mąż pani należy, zostanie w najbliższych miesiącach rozpuszczony do domów na nieograniczony urlop. I mąż pani powróci więc niezadługo do domu. — **Z. Sarnek, Niepołomice:** Sprawę męża pani oddaliśmy naszym posłom. — **W. Grzywna, Grodzisko:** Niech się pan zwróci do Towarzystwa gospodarskiego, Lwów, ul. Mickiewicza 26, a stamtąd otrzyma pan potrzebne informacye. — **J. Bonarski, p. p. 383:** Jedynacy nie mają prawa do wycofania z frontu. Szkoda się o to starać. Prawo do wycofania z frontu mają tylko ostatni synowie, których najmniej dwaj bracia zginęli na wojnie. — **A. Augustyn, Podlesie:** Kompania ta znajduje się w Nowym Sączu. — **J. Tarnawa, Buczkowice:** Wobec panującego obecnie w Rosyi chaosu, dowiadywanie się o jeńców jest bardzo utrudnione. Z tego samego powodu listy od jeńców przychodzą obecnie bardzo nieregularnie. Prosimy o podanie nam, przy którym pułku syn służył, w którym roku i gdzie był urodzony, a zapytamy o niego w biurze Czerwonego Krzyża. Być może, iż uda się otrzymać jakąś wiadomość o nim. — **J. Roś, Korczyna:** Z guberni permskiej jeńcy dotąd nie wracają, chyba ci, którzy uciekli. Pisać do nich się obecnie nie opłaci, bo wobec anarchii w Rosyi niema prawdopodobieństwa, by listy dochodziły. — **M. Rożek, Wilka Szlachecka:** Gubernia kijowska została zajęta już dawno przez mocarstwa centralne i jeńcy, którzy się tam znajdowali, zostali odesłani do Austro-Węgier, o ile ich Rosyanie nie usunęli przedtem w głąb Rosyi. Syn pański albo się znajduje teraz w głębi Rosyi, albo też już w obrębie Austro-Węgier, tylko przebywa kwarantannę, po której odbyciu przyjedzie na urlop. Dowiedzenie się czegoś pewnego o nim jest w dzisiejszych warunkach wykluczone. — **Floryan z Podgórza:** Artykuł bardzo ładny, jednak za mało wyraźny. — **W. Germaniec, Śląsk:** Uwagi pańskie są słuszne. Istotnie, jak było źle, to nam kadzono; ale fortuna jest zmienna. Ten, kto dziś jest na górze, może być jutro na dole. Może dożyjemy chwili, kiedy to się rozstrzygnie. — **W. Czerbik, p. p. 287:** Sprawę poruszamy w „Piaście", zaś nasi posłowie poruszą ją w parlamencie. — **St. Łabuś, Dobczyce:** W liście niema nic godnego druku. — **Kutyłowski, Jeżowe:** Niech pan też wiersze, przepisywane z książek, stara się bodaj porządnie i bez błędu przepisać, to pan z tego zyska tyle, że pan się porządnie pisać nauczy. Ale jest rzeczą nieprzyzwoitą podpisywać siebie pod wierszem przepisanym, bo wiersz nie jest dziełem tego, co przepisuje, tylko tego, co go naprawdę napisał. Nadesłany nam wiersz jest prawdopodobnie utworem Asnyka. — **W. Micor, Kurów:** Należy się panu żołd za cały czas. Trzeba się upomnieć w komendzie pułku. Taksamo miałby pan prawo do medalu. — **M. Piskorowski, Jastkowice:** Sprawa się, niestety, przewleka wskutek znacznego materyału i widocznych krętactw naciągacza. Wyrok dotąd ostateczny nie zapadł, ale przecież zapaść musi i każdy z poszkodowanych zostanie o tem zawiadomiony. — **J. R., K.:** Argumenty pańskie znacznie mniej przemawiają do zdrowego rozumu, niż argumenty, przytoczone w artykule, o który panu chodzi. Z listu pańskiego widać, że pan również należy do tych ludzi z miast, którzy w chłopie widzą zawsze jakieś 100% niższe od mieszczaństwa stworzenie i wymagają od niego wszystkiego, a od siebie niczego. Bardzobyśmy się cieszyli, gdyby ludzie w miastach tak się zabrali do rugowania obcego handlu i przemysłu, jak się do tego zabrała ludność wiejska. Niestety, panowie z miast potrafią tylko urągać tak, jak pan, i zamiast myśleć o współpracy z ludem, potrafią tylko krytykować i jak się to popsuło mówi: „pyskować". Co do urzędników, to także byłoby dobrze, żeby niejeden z nich wejrzał w siebie i poczuł się nietylko urzędnikiem, ale także obywatelem. Cieszyliby się z tego nietylko chłopi, ale także i ludność miejska. — **W. Padło, Krosno:** W sprawach administracyjnych musiał pan już dostać zawiadomienie z administracyi. Na artykuł przyjdzie pora. — **M. Tersa, Wola Łużańska:** Załatwione. — **Fr. Siec, Żywiec:** Widocznie list nie przyszedł, bo byłby pan miał odpowiedź, kiedy rzecz będzie drukowana. — **K. Kozioł, Łęki Górne:** Sprawy nie posłaliśmy do namiestnictwa, które się tem nie zajmuje, tylko przesłaliśmy ją hr. Rejowi, który poczyni w starostwie od-

powiednie kroki. Poruszamy tę sprawę zresztą w numerze, co także nie pozostanie bez skutku. Niepotrzebnie pani jednak wydawała pieniądze na pisanie podania i listu do nas, bo trzeba było to napisać samej, a skutek byłby tensam.— **J. Jurek, Miechowice Wielkie:** Mamy wrażenie, że utwór jest przepisany. Dlatego nie wydrukujemy.— **Z. Łagoszowa, Młynne:** O kogo pani chodzi? Kartka jest zupełnie niezrozumiała. — **J. Niemiec, Szymbark:** Obligacye te jeszcze nie są rozsyłane. O pośle Madeju my, taksamo, jak i pan i wszyscy jego wyborcy, nic nie wiemy. Podobno żyje. — **J. Dzierlatka, Darachów:** Naszem zdaniem, jeśli pan skończył 4-tą klasę, może pan sam, nawet bez pomocy obcej, z podręczników, przerobić w ciągu roku klasę 5-tą i 6-tą i dostać się za rok do klasy 7-mej. Od biedy mógłby pan przed samem zdawaniem wziąć przez jaki miesiąc lekcye. Co do oczu, to najlepiej zastosować się do najważniejszych przepisów lekarza i przedewszystkiem utrzymywać je w czystości. — **Były L., Łańcut:** W tych warunkach jest rzeczą bardzo trudną służyć radą. Położenie jest bardzo ciężkie, a trudno nam przyjmować odpowiedzialność za następstwa, jakieby dla pana mogły wyniknąć. Trzeba się chyba zgłosić do armii. — **M. Kauski, Sanok:** W tej sprawie, niestety, zmienić się nic nie da, bo i tak rząd z ogromną biedą zgodził się na tę ustawę.— **R. Porzycki, Buczacz:** Autor zna doskonale tę sprawę i niech pan będzie przekonany, że błędu w tem niema. — **W. Domarecki, p. p. 481:** Sprawa była poruszona w „Piaście", jednak została skonfiskowana. Poruszą ją posłowie w parlamencie. — **J. Lodwik, Trzemesna:** Jeżeli pan podpisał terminatkę, że pan zobowiązuje się pokrywać procenta zwłoki, a prawdopodobnie ją pan podpisał, to nie należy się ociągać, tylko zapłacić procent jak najprędzej. Szkoda zresztą o tych parę koron kłopotów. — **J. Banek, p. p. 424:** Został pan pokrzywdzony, bo wedle ustawy należy się panu spadek w kwocie co najmniej 1200 K. Sprawa jest o tyle trudna, że od śmierci matki upłynęło już trzy lata, jednak wobec faktu, że pan te trzy lata spędził na wojnie, może pan uzyskać jeszcze wyrok mimo przedawnienia. Niech pan sprawę odda adwokatowi, który ją w sądzie przeprowadzi. — **M. Nowak, Skrzydlna:** Jeżeli maszyna przez czas pańskiej nieobecności nie była używana, to pan może wnieść sprzeciw przeciwko żądaniu wypłaty ubezpieczenia. Ponieważ jednak maszyna niewątpliwie była używaną, mimo, że pana nie było w domu, musi pan ubezpieczenie zapłacić. Wojna nie unieważnia tego przepisu. — **A. Czarnik, Nowa Wieś:** Fundusz wojskowy nie może wypłacić asekuracyi, dopóki nie ma w rękach metryki śmierci asekurowanego żołnierza. Wobec tego, że komenda pułku, przy którym syn służył, zawiadomiła Fundusz wojskowy, że nie ma zapisane, jakoby syn zginął, tylko traktuje go dalej jako zaginionego, z drugiej zaś strony wobec faktu, że doniesienie Czerwonego Krzyża stoi w rażącej sprzeczności z zapiskami komendy pułku, niech się pan zwróci do Czerwonego Krzyża i poprosi o wyjaśnienie, ewentualnie zbadanie tej sprawy. Może Czerwony Krzyż na podstawie swoich wiadomości będzie się mógł prędzej postarać o metrykę śmierci, a w takim razie Wojskowy fundusz, otrzymawszy metrykę, natychmiast asekuracyę wypłaci. — **St. Migut, Studzianki, Królestwo:** W handlu księgarskim obecnie takiego podręcznika zupełnie niema. Mógłby się pan jeszcze zgłosić chyba do szkoły tkackiej w Krośnie, a jeśli który z jej profesorów coś podobnego napisał, to jedynie od niego mógłby pan żądany podręcznik sprowadzić. — **Wł. Bolek, Mokrzyska:** „Nervol" jest środkiem leczniczym, który wyrabiał dr Juliusz Franzos w Tarnopolu. Obecnie w aptekach krakowskich środka tego zupełnie niema, bo Tarnopol dopiero w ubiegłym roku został oswobodzony od Rosyan, a przez czas inwazyi nic stamtąd do zachodniej Galicyi nie przychodziło. Niewiadomo, czy dr Franzos dalej ten środek wyrabia. Może się pan zwróci wprost do niego, a on panu prywatnie może posłać kilka flaszek, jeżeli jest w Tarnopolu.— **K. W., p. p. 617:** Pieniądze przyszły. Adres zmieniony. Rozporządzenie cesarskie nie mówi o wycofaniu z frontu jedynaków, tylko ostatnich synów. Jeśli więc poszło w pole n. p. trzech synów, a dwóch z nich zginęło, to trzeci, pozostały przy życiu, ma prawo do wycofania go z frontu. Pan ma prawo do otrzymania co pół roku urlopu na roboty rolne. Ministerstwo nakazało komendom urlopów takich udzielać. Wobec tego, że panu ich nie dają, sprawę pańską poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **W. St. 33/295** Prenumerata zapłacona. O pozwolenie wydawania na nowo wiadomego pisma uczynią nasi posłowie energiczne starania. Rzecz idzie ciężko, jednak jest nadzieja, że przywrócenie tego wydawnictwa nastąpi przed zebraniem się parlamentu.— **J. Klara, Wierzbnik:** Za pozdrowienia dzięki. Nie rozumiemy, o jakie biuro panu chodzi. Najwyższą instancyą pocztową jest w kraju Krajowa Dyrekcya poczt we Lwowie, w Wiedniu zaś ministerstwo handlu. — **Fr. Badecki, p. p. 512:** Adres zmieniony. Niech pan się przy raporcie upomni o urlop do robót rolnych. Jeśli pan nie miał urlopu od początku wojny, proszę nam o tem wyraźnie napisać a posłowie nasi poruszą sprawę w parlamencie. — **F. Z. Dzierżaniny:** Nadesłane pieniądze przesłaliśmy wedle życzenia. Co do sztuczek scenicznych dla dzieci, radzimy zwrócić się do księgarni Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny 23 i poprosić o przysłanie katalogu z tej dziedziny. Sam pan sobie to najlepiej wybierze. Taksamo książki. Nadesłane nam utwory są, niestety, słabe. Nie radzimy pisać wierszy. — **L. Zieleniec, Wodzisław, Królestwo:** Wszystkich tych rzeczy obecnie z Krakowa do Królestwa posyłać nie wolno. — **Czytelnik, Jaworzno:** Jeśli matka mieszka w miejscu, do którego pana przydzielono do robót górniczych, to zasiłku nie otrzyma; jeżeli jednak mieszka gdzieindziej, to ma prawo do pobierania zasiłku w dalszym ciągu, oczywiście od sierpnia 1917 roku podwyższonego. — **J. Kłos, Santa Lucia, Pobrzeże:** Owszem. Przyjmujemy. — **T. Kita, Mamonice:** Zamieszczamy dzisiaj. — **W. Cyganowa, Dziekanowice:** Rzecz nadaje się do prokuratoryi, a nie do pisma. Należy zrobić doniesienie karne do prokuratoryi. — **J. Zając, Zator:** Sprawa dotychczas nie została przez sąd załatwiona. Co do pańskiej pretensyi do redakcyi, to musi pan przyjąć do wiadomości, że żadna redakcya na świecie nie przyjmuje odpowiedzialności za zamieszczane w piśmie ogłoszenia, gdyż te nie wchodzą wcale w zakres redakcyi, tylko administracyi, która również nie może przyjmować za to odpowiedzialności. — **St. Szczurpał, Radłów:** Ów Jan Drużba, któremu się obraz Matki Boskiej nie podobał, wystawia sobie sam świadectwo umysłowego ubóstwa. Moglibyśmy go pociągnąć nawet do odpowiedzialności, ale uchybiałoby nam poprostu z głupcami się spierać w sądzie. — **Zmuszony:** Tego rodzaju ogłoszeń nie zamieszczamy. — **M. Fabiańczyk, Sopotnia Mała:** Syna spotyka krzywda. Proszę nam podać jego imię, nazwisko i dokładny adres polowy, a posłowie nasi poruszą tę sprawę w parlamencie. — **J. Mikuła, Wojnicz:** Kartka, wysłana do pana, wróciła. Wobec tego odpisujemy tutaj. W sprawie posady nauczycielskiej w Królestwie należy się zwrócić do ministerstwa oświaty w Warszawie. Radzimy jednak wobec tego, że pan ma maturę odbyć jednoroczny kurs buchalteryi dla abituryentów w Akademii handlowej w Krakowie, a będzie pan mógł za rok mieć posadę, która panu zapewni spokojny byt. — **P. Woroniak, Kniesioło:** Nie możemy drukować ze względu na cenzurę. Sprawę poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **S. Dudko, Kornatka:** Adres, jaki nam pan podaje, nie jest dobry. Radzimy pisać listy po niemiecku to może dojdą. Możności stwierdzenia, czy ten jeniec jest i gdzie jest, dziś absolutnie niema. — **Czytelniczka z Złotnik:** Licytacye koni szpitalnych są ogłaszane w pismach. My je również ogłaszamy, o ile otrzymamy zawiadomienie na czas. Co do zapomogi, to nie wiemy, o jakiej pani myśli. Jeśli pani wskutek wojny straciła urządzenie domowe i odzież, to może pani starać się o zapomogę na sprawienie tych rzeczy. Trzeba zestawić spis i wartość zniszczonych rzeczy, potwierdzić je w urzędzie gminnym i wnieść podanie do starostwa, które zapomogę wyznaczy i wypłaci. Z listu widzimy, że pani bierze za mały zasiłek to znaczy, nie bierze pani zasiłku na dziecko. Od sierpnia 1917 należy się pani i dziecku zasiłek w kwocie 96 K miesięcznie. Trzeba natychmiast zrobić do komisyi zasiłkowej podanie o przyznanie zasiłku na dziecko. — **A. Marska:** Szczegóły otrzymaliśmy i oddaliśmy posłom do dalszego użytku. — **J. Łaski, Janczowa:** Poparliśmy. — **Fr. Woźniak, Błażowa:** Maszyn tych obecnie nabyć nie można. Radzimy wziąć udział lub kilka udziałów w Towarzystwie „Len", Kraków, ulica Szewska 12. Udziałowcy tego Towarzystwa sprzedają len i konopie Towarzystwu, a za to mają pierwsi prawo do nabycia płótna z tego własnego Towarzystwa, które zakłada obecnie swoją międlarnię

i przędzalnię. — **K. Florczyk, Leżajsk:** Sprawę poruszamy w „Piaście". — **J. Chorąży, Sidzina:** Sprawę oddaliśmy posłom, którzy ją poprą w ministerstwie. — **M. Drwięga, M. Byk, Sanok:** Dziwne są wasze pretensye. Bezwzględnej sprawiedliwości na świecie nie było i niema. Bądźcie rade, że się naszym posłom udało uzyskać tak wysoki stosunkowo zasiłek i na jakiś czas o podwyższanie go nie myślcie. Nie zazdrośćcie też tym kobietom, które mają mężów w Ameryce i które były zdane na ostatnią nędzę, aż dopiero te zasiłki, o które nasi posłowie dość się nastarali, im przyznano i umożliwiono życie. Na tej wojnie wszyscy cierpią i jeden drugiemu nie powinien już chyba niczego zazdrościć. — **A. Drzyzka, Gruszów:** Na Na podstawie niedawno przez parlament uchwalonej ustawy otrzymywać pan będzie teraz od kwietnia znacznie wyższą pensyę, zależnie od procentu stopnia niezdolności do pracy, o czem w „Piaście" już pisaliśmy. W sprawie założenia Kółka rolniczego prosimy się zwrócić do Zarządu Kółek rolniczych, Kraków, Plac Szczepański 8. — **Barocha, Rzeszów:** Od kwietnia należy się panu wyższa pensya, zależnie od procentu stopnia niezdolności do pracy, jaki panu przyznano. Proszę się zwrócić do powiatowego Biura opieki nad inwalidami w starostwie i zażądać pomocy. — **W. Burzawa, p. pol. 287:** Listu nie zamieścimy, bo za ostry. Wrogowie nasi wykorzystaliby go z pewnością przeciw całej ludności wiejskiej. Z tego rodzaju rzeczami musimy być ostrożni.

Ważne dla inwalidów.

Krajowe Biuro pracy (Lwów, ulica Mickiewicza l. 5) ogłasza następujące posady i trafiki, przeznaczone dla inwalidów wojennych:

1 trafika w Wanlowicach, lk. 52, pow. Sambor. Surowy dochód w r. 1917 wynosił 45 K 80 hal. Podania do 20 maja b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Samborze.

1 trafika w Jastrzębkowie, lk. 107, pow. Lwów. Netto od 11 listopada 1916 r. do 11 października 1917 r. wynosił zysk 18 K 01 hal. Podania do 24 maja b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego we Lwowie.

1 trafika w Rakszawie, lk. 126, powiat Łańcut. Netto od 1 czerwca 1916 r. do 30 czerwca 1917 r. wynosił zysk 94 K 73 hal. Podania do 20 maja b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Koszarawie, lk. 191, pow. Żywiec. Netto w r. 1917 wynosił zysk 119 K 70 hal. Podania do 24 maja b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Wadowicach.

1 trafika w Szaflarach, lk. 160, pow. Nowy Targ. Netto w r. 1917 wynosił zysk 27 K 14 hal. Podania do 8 czerwca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

1 trafika w Czerńcu, lk. 2, pow. Nowy Sącz. Netto od 1 marca 1917 r. do 28 lutego 1918 r. wynosił zysk 90 K 44 hal. Podania do 10 maja b. r., jak wyżej.

Bank Ziemski
dla
Galicyi, Śląska i Bukowiny
Towarzystwo akcyjne w Łańcucie.

1) Poszukuje do nabycia majątków ziemskich, celem rozsprzedaży ich w całości lub w części między włościan polskich;
2) przeprowadza parcelacyę majątków ziemskich na rachunek właścicieli;
3) współdziała przy zakładaniu Spółek, względnie finansuje je i organizuje, o ile mają na celu podniesienie wytwórczości rolniczej;
4) udziela pożyczek na skrypta, weksle, i na zastaw papierów wartościowych;
5) załatwia wszelkie zlecenia w zakres obrotu finansowego wchodzące;
6) przyjmuje wkładki na rachunek bieżący z oprocentowaniem wedle umowy z Dyrekcyą.

Adres dla telegramów: **Bank ziemski Łańcut.** Telefon międzymiastowy: **Łańcut 13**

Godziny urzędowe od 9—1 i od 4—6, z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

Łańcut, w kwietniu 1918 r.
2—3 **Dyrekcya.**

Tysiąc polskich dzieci
ulega germanizacyi
w Polskiej Ostrawie na Śląsku.

Dla ratowania ich musi być zebrane w najbliższym czasie: 5—5

100.000 koron

na szkołę wydziałową im. Tad. Kościuszki.

Pieniądze na ten cel przesyłać należy do **Banku rolniczego w Cieszynie** (na Górnym Rynku 12).

Oddaliła się 2 kwietnia z domu, z Łyczanki pow. Wieliczka Wiktorya Dźwigowa, kobieta umysłowo chora, lat 40, ubrana w kaftanik czerwony i niebieską spódnicę. Ktoby co wiedział o niej raczy donieść pod adresem: Piotr Dźwiga, Łyczanka pow. Świątniki Górne.

WAŻNE P. T. ROLNICY!

Nadeszła na rok 1918 koniczyna naturalna, górno-czeska, o najwyższej sile kiełkowania oraz inne nasiona. Z powodu ogólnego braku ego nasienia, należy zamawiać odwrotnie dokąd zapas starczy. Wraz z zamówieniem posłać odpowiedni zadatek do firmy: **JAN BODUCH, Hurtownia sprzedaż nasion, wszelkich nawozów sztucznych, artykułów budowlanych, wapna, cementu, gipsu, dachówki asbit, oraz maszyn rolniczych i do celów przemysłowych, ŻYWIEC Galicya, Rynek główny l. 22.** Obok dzwonicy. Dawniej składnica Kółka rolniczego.
Obecnie specyalnych cenni-ków nie rozsyłam. 19—0

Krajowy Zakład wojskowego Funduszu wdów i sierót, Kraków, Wolska 19,

zwraca uwagę rodziców i żon walczących żołnierzy, że **ubezpieczenia wojenne** opiewają zawsze na przeciąg **jednego roku, licząc od dnia spisania wniosku.** Po upływie roku należy wnioski odnowić, o ile strona nie chce utracić praw nabytych i pozbawić się poboru kapitału ubezpieczonego na wypadek śmierci lub kalectwa walczącego żołnierza.

Opłata ubezpieczeniowa wynosi w pierwszym roku ubezpieczenia 4 i pół procent, czyli 45 K na cały rok od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału; w drugim roku ubezpieczenia 4% czyli K 40·— na cały rok od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału; w trzecim roku ubezpieczenia 3 i pół %, czyli K 35·— od każdego tysiąca koron ubezpieczonego kapitału.

Ubezpieczenia przyjmuje się od 1000 K do 100.000 K. **Kapitał wypłacony po dzień 31 grudnia 1917 r. wynosi 25,768.000 K.** Żołnierze, powracający do domu, bez względu na stan zdrowia przemienić mogą ubezpieczenie wojenne na normalne życiowe pod warunkami możliwie najkorzystniejszymi. Na poczet tego nowego ubezpieczenia **policzoną zostanie na dobro strony połowa wpłaconych premij** (opłat) na ubezpieczenie wojenne.

Ubezpieczenie wojenne ma na celu ochronić rodziny walczących żołnierzy w razie śmierci żywiciela od nędzy i niedostatku. Mądra przezorność i szczera dbałość o dobro własnej rodziny, o przyszłość dzieci nakazuje, aby rodziny walczących żołnierzy, lub tych, którzy mogą wkrótce na placu boju się znaleźć, korzystały jak najwydatniej z **ubezpieczenia wojennego.**

Zgłoszenia przyjmują wszystkie c. k. urzędy podatkowe, jak nie mniej Krajowy Zakład Funduszu wdów i sierót (dział ubezpieczeń wojennych) Kraków, Wolska 16
9—0

C. k. Stały szpital dla koni w Kobierzynie

odda konie do uprawy roli rolnikom. Starający się muszą się wykazać urzędowem poświadczeniem, wystawionem przez Starostwo lub Magistrat w Krakowie, że zasługują na zaufanie i że stajnie ich wolne są od zarazy.

C. i k. Komenda szpitala koni w Kobierzynie k. Krakowa.
4—9

Trucizna bakcylowa na szczury i myszy, oraz **środki tuczące** dla koni, bydła, trzody i drobiu w Agencyi handlowej, **Kraków, ul. Konarskiego 30.** Reim, Drobner, Hanak. 8—10

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 18, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Raczkowski.